

## I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRANÍ I ROBÓT KOBIECYCH.

**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50.— Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. Numer pojedynczy kop. 15. — w Poznaniu prenumerować można w księgarni Leitgebera; w Krakowie za pośrednictwem ustanowionej agencji, przysyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelní ludowej. Przedpłata dla Galicji z przesyłką pocztową kwart. złr. 3 c. 52. w Krakowie złr. 3 c. 26. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza w Warszawie Ulica Żabia Nr. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

**Treść Numeru.** O kobietach ubogich przez pannę Daubié (la femme pauvre) dzieło przejrane przez Elizę Orzeszkową. — Korespondencja Tygodnika Mód. — Przegląd teatralny. — Obrazy na wystawie zachęty sztuk pięknych w Warszawie. — Drobne szczegóły z życia muzyków. — Wielki nieznamy obrazy naszych czasów przez J. I. Kraśzewskiego, w dwóch tomach. — Dombey i Syn powieść w dwóch tomach Karola Dickensa. — Wspomnienia z podróży po Włoszech przez Aleksandra Dumasa (ojca). —

### O KOBIECACH UBOGICH

PRZEZ

PANNĘ DAUBIÉ

(LA FEMME PAUVRE)

dzieło przejrane

przez Elizę Orzeszkową.

Niedawno Akademia Lyońska ogłosiła konkurs na najlepszą rozprawę, napisaną o położeniu kobiet ubogich we Francji i o polu pozostawionem im do pracy przez prawodawstwo i obyczaje. Rozprawę taką uczenie i kompetentnie napisała panna Daubié i nazwała ją: *książką o kobietach ubogich* (la femme pauvre).

Dzieło to uwieńczone przez Akademię Lyońską, dość obszernie, bo zawierające czterysta kilkadziesiąt stron, podzielone jest na dwadzieścia rozdziałów, z których każdy rozpoczyna się od pytania; *Jakie środki utrzymania mogą mieć kobiety?*

Choć autorka najzupełniej lokalizuje wszystko o czem w książce swój mówi, chociaż właśnie to zbyt lokalizowanie niedopuszczające ogólnych, filozoficznych na rzecz poglądów i porównań, jest jedną z jej stron ujemnych, niemniej pożytecznym dla nas być może przyjrzenie się położeniu kobiet ubogich, w jednym ze stojących na czele cywilizacji narodów.

P. Daubié to wielka erudytką i wielką filantropką; pismo jej pełne najwymowniejszych retorycznych figur, jakimi są cyfry i fakta, przepełnione też jest dla tych, których sprawy broni tak gorącą miłością, że aż zmienia się ona niekiedy w gorycz i rozżalenie, wytryskujące z pod jej pióra ostrym sarkazmem. W pierwszym rozdziale p. Daubié dochodzi przyczyn ubóstwa szerzącego się pomiędzy kobietami. (Causes de paupérisme pour la femme). Gdybyśmy z rozdziału tego wnosić mieli o obyca-

jach mężczyzn we Francji, musielibyśmy zaprawdę gorsze jeszcze powziąć o nich wyobrażenie, niż te jakie sobie tworzymy z niezliczonych romansowych i procesowych opowieści, milionami tomów wychodzących z łona społeczności francuskiej! Według bowiem p. Daubié, głównym powodem pauperizmu i nędzy szerzących się między kobietami we Francji, jest niemoralność mężczyzn; wiecznie czyhająca na młodość i piękność kobiecą, niebronioną, złoconemi drzwiami salonów, wystawioną na próby przez ubóstwo i samotne w świecie położenie; niemoralność, która po dopięciu swych zgubnych dla kobiety celów, nie umie i nie chce szanować najświętszych zobowiązań i kobietę rzuca na pastwę nędzy, z której wydobyć się nigdy już jej nie pozwoli opinia publiczna. Każdy wie że podobne postęпки istnieją zawsze i we wszystkich krajach, ale to co gdzieindziej stanowi smutny i potępiony przez ogół wyjątek, panna Daubié ukazuje jako ogólne niemal we Francji prawidło, któremu ulegają wielkie masy kobiet.

Cały traktujący o tem rozdział dzieła, jest posępnym i wysoce tragicznym obrazem, w którym jako źródło wytykanego zła, autorka ukazuje prawodawstwo francuskie, nieprzedstawiające żadnej rekompensacji dla kobiet, nieścigające winowajców, ale owszem pobłażające mężczyznom, i nie ledwie nakłaniające ich do lekceważenia kobiet, przez udzielenie im zupełnej nieodpowiedzialności w obec prawa i przez zaniedbanie poszukiwania wyrządzonej krzywdy. W Ameryce i Anglii to poszukiwanie jest w prawdzie ściśle dopełnianem, przez co moralność publiczna ujęta zostaje w pewne karby i sprawiedliwość częściej wymierzana bywa opuszczonym kobietom. Ale podając ten prawodawczy środek, jako zdolny na drodze występku, powstrzymać francuskich mężczyzn, p. Daubié zdaje się zapominać o tem, iż nie prawa stanowią obyczaje, lecz obyczaje tworzą prawa. Pracowici i racjonalni Amerykanie, poważni

i flegmatyczni Anglicy, jedni i drudzy potomkowie surowych Purytanów, a rodacy czystych i ewangelicznych kwadrów, nim w księgach swych konstytucji zapisali prawo, stojące dziś na straży ich moralności publicznej, nosili je wprzódy w sumieniach i przekonaniach swych, a po części już i w samym temperamencie rasy północnej, więcej powolnym i rozumującym niż entuzjastycznym i namiętnym.

To też prawo istnieje u nich na to aby karcieć lub na drogę powinności zwracać występne wyjątki, ale we Francji gdzie według samejże panny Daubié, grzechy przeciw sumieniowi publicznemu są nieledwie powszechnymi, prawo musiałoby mieć na celu przeistaczanie ogółu, co nietylko zostałoby bezskutecznym, ale jeszcze teńłoby w publiczność nową wadę hypokryzji. Wiadomo bowiem że każde prawo niezgadające się z obyczajami i naturą narodu, chociażby samo przez się najlepszym było, podstępem wyminięte być może. Zdaje się więc że panna Daubié myli się uważając kodeks karny francuski, za główne źródło nędzy i upadków kobiet, a błąd ten podziela z wielu innymi rodakami swymi, którzy rozważając tę samą kwestję, dopominają się o prawo stanowiące udzielanie opieki oszukany przez oszukujących. Kodeks karny wtedy zmienić się może w tym względzie, gdy we Francji zmieni się obyczaj publiczny, a zmiana obyczaju oprócz wielu warunków zależących od politycznych instytucji krajowych, przyjść może głównie w skutek rozszerzenia pomiędzy kobietami prawdziwego światła, i otworzenia przed nimi licznych zamkniętych dotąd dla nich dróg pracy, tak aby nie tylko zmniejszyła się liczba mężczyzn z próżniactwa lub próżności, siejących wkóło siebie zepsucie i nieszczęścia, ale także aby coraz mniej istniało kobiet, przez nieoświatę lub niemożność pracowania, poddających się łatwo poszeptom ludzi zepsutych. Gdy więc w następnych rozdziałach swojej książki, autorka dopomina się o ustano-



wienie dla kobiet szkół rzemieślniczych i szkół sztuk pięknych, o Uniwersytety, egzamina, prowadzące do otrzymywania przez kobiety naukowych stopni, o dopuszczenie kobiet do pewnych czynności społecznych i uczonej zawodów, dotąd im nieprzystępnych, wtedy zostaje ona zupełnie w zgodzie ze swą zasadą dochodzenia źródła złego i do zatamowania tego źródła w samym jego zarodzie. A chociaż przedstawienia i domaganie się jej mają na celu prawo nie istniejące dotąd, są wszakże wyrazem potrzeby powszechnej, poczutej przez ogół i zamienionej w wewnętrznie jego prawo, nie ujęte jeszcze jedynie dotąd w formę zewnętrzną i praktyczną, tylko w skutek przesądu, rutyny i uprzedzeń pewnej sfery, przeciw której walczy ogólny głos społeczny. A o ile ten wewnętrzny głos ogółu z istotnych jego wyników potrzeb, przemożnie wpływa na prawodawstwo, wnieść można ztąd, że wkrótce po napisaniu swej książki p. Daubié ujrzała jedno z wyrażonych w niej życzeń spełnionem, przez rozporządzenia o egzaminach publicznych, dających do udzielania naukowych stopni kobietom, wydane i utrzymane we Francji jeszcze przez ministra oświecenia Duruy.

To też miło jest widzieć p. Daubié w dalszym ciągu jej książki, jako gorącą a umiejętną przedstawicielkę kobiet, dopominających się o dwie rzeczy, do których każda ludzka istota niezaprzeczone posiada prawo: o możność należnego przysposobienia się do pracy, a potem o wolność pracowania. Przedstawicielka nie prosi ogółu o żadną pobłażliwość, o żadną stronność lub protekcję, nie dowodzi bynajmniej że kobiety umysłem i siłą moralną, wyższe są od mężczyzn, i że im pierwsze miejsca należą się w społeczności. Odrzuca ona nawet z pogardą owe pochlebno-trujące a pusto-ckliwe wyrażenia, że kobieta na to stworzona jest by królowała nad drugą rod ludzkiego połową, że już z urodzenia i jak niegdyś średniowieczni potentaci, przez sam dar Boży jest doskonałą istotą, przeznaczoną do próżnowania i panowania. Żąda ona dla kobiet surowej i najściślejszej sprawiedliwości, żąda aby sądzono je tylko wedle tego ile są warte, ale niemniej niż są warte, aby sążone były nie wprzód, aż będą miały ręce rozwiązane i umysł oswobodzony, aby nareszcie każda z nich posiadała prawo i możność zdobywania sobie materialnego bytu i roztaczania moralnej działalności takimi sposobami, jakie uzna za najwłaściwsze dla swych potrzeb, wyobrażeń i zdolności.

*Jakie środki utrzymania się mają kobiety?* pyta autorka, u wstępu drugiego rozdziału swej książki i odpowiada naprzód: praca ręczna w domu lub rękodzielniach. Fakta i cyfry są tu wielce ciekawe. Uderza w nich naprzód ogromna nierówność płacy, jaką w rękodzielniach otrzymują wyrobniicy i wyrobniice. Wyrabianie koronek zajmuje we Francji 250,000 robotnic, praca ich wynosi od 25-ciu do 80 centymów dziennie. W fabrykach haftu pracuje kobiet 200,000 z opłatą dzienną od 20-tu centymów do 2 franków.

Oprócz tego kobiety pracują w rzemiosłach: rękawiczniczem, szmuklerskiem, introligatorskiem, szewieckiem, bywają także używane przez jubilerów i w zakładach litograficznych. We wszystkich tych rzemiosłach chłopcy i dziewczęta otrzymują płacę jednostajną, dopóki nie dojdą do lat 15-tu, a począwszy od tego wieku płaca kobiety zaczyna w stosunku do płacy męskiej zmniejszać się tak dalece, że 105,000 robotnic w Paryżu otrzymuje zapłatę od 50 centymów do 10 franków dziennie wtedy, gdy zapłata mężczyzn dosięga cyfry podwójnej bo 20-tu franków. Nierówność ta wybitniejszą się staje skoro zwrócimy uwagę na to, że najniższa cyfra kobiecego zarobku niepraktykowana w dziedzinie pra-

cy męskiej, wynosząca 50 centymów dziennie, jest równoważnikiem zupełnej nędzy, a nędza we Francji jest znowu dla większej części podległych jej kobiet, bezpośredniem źródłem moralnych upadków.

Teraz więc zachodzi pytanie: z kąd wynika podobna nierówność w wynagradzaniu pracy męskiej i kobiecej?

Ktoby przypisywał ją jedynie swobodzie żądania i konkurencji byłby w błędzie, bo jak pisze p. Daubié: pilne przyjrzenie się przemysłowi paryżkiemu przekonywa, że niższość płacy robotnic nie tylko nie jest wynikiem przemysłowych swobód, ale właśnie pochodzi z zapoznania takowych, zapoznania objawiającego się w zamknięciu przed kobietami szkół specjalnych. To też widzimy niekiedy robotnice otrzymujące znaczny zarobek za umiarkowaną i przyjemną pracę, ale do tych korzystnych warunków bytu dochodzą tylko takie kobiety, które usilnemi staraniami i znacznym poniesionym kosztem, otrzymały gruntowne specjalne w danym zawodzie ukształcenie.

Na pozór niższość płacy kobiecej w stosunku do zarobku mężczyzn, przypisaćby można dwóm jeszcze powodom a mianowicie: że pracują one mniej i nad łatwiejszymi przedmiotami, i że pracują gorzej. Po bliskiem jednak w kwestję tu wejrzaniu pokazuje się, że robotnice poświęcają pracy tyleż, a niekiedy i więcej godzin dziennie jak robotnicy, są między niemi takie które pracują 10 do 14tu godzin na dobę. Nie otrzymują też one w udziale robót łatwiejszych. Przeciwnie, właśnie w skutek braku umiejętności specjalnych, prowadzących zawsze robotnika na wyższe i mniej trudne szczeble pracy, dokonywają one zwykle najgrubszych, najcięższych i najszkodliwych zdrowiu zatrudnień, jak naprzykład w fabrykach zapalek lub materji wełnianych.

Jeśli więc płaca równoważoną była z ilością i trudnością dokonywanej roboty, musiałyby większą być dla kobiet niż dla mężczyzn, a przynajmniej dorównywać męskiej.

A więc kobiety pracują zapewne gorzej i dla tego zdobywają mniejszy zarobek? Tak jest w istocie i faktowi temu bynajmniej nie zaprzecza panna Daubié, ale zapytuje, dla czego kobiety pracują gorzej od mężczyzn? Czy w skutek wrodzonej im niedołężności? Ależ w takim razie niedołężność tą zaraz od dzieciństwa objawić by się powinna, tymczasem do lat 15tu wieku praca kobiet uważaną jest za zupełnie równą pracy mężczyzn, a niższą staje się wtedy dopiero, gdy mężczyzna zaczyna uczyć się i umiejętnie brać się do rzemiosła, a kobieta przez niemożność zdobycia umiejętności daleko za nim pozostać musi. Jakimże cudem zresztą pomimo tej domniemaniej wrodzonej niedołężności, kobiety które szczęśliwszym trafem, najczęściej przez poniesienie niepodobnych innym kosztów, otrzymały specjalne ukształcenie dorównują zupełnie mężczyznom w wartości wykonywanej pracy, a wyjątki te zdarzają się zawsze ile razy tylko rodzina robotnicy, może i chce dać jej gruntowną znajomość tej gałęzi przemysłu, której się ona oddaje?

Przyczyna więc niższego zarobku kobiet leży w istocie w gorszym gatunku ich pracy, ale ten pochodzi niezawodnie z braku ich stosownego wykształcenia. W Paryżu 14,000 chłopców uczy się rzemiosła a dziewcząt 5,500. A i tej szczupłej liczbie nauka udziela się w warunkach niezmiernie trudnych i niedostatecznych.

(d. c. n.)

## Korespondencja Tygodnika Mód.

Lwów.

(Sejm—Wystawa w zakładzie Ossolińskich. — Dary księcia Jerzego Lubomirskiego, królowej angielskiej i wiedeńskiego ministerstwa.—Panna Brzechffa i pani Rakiewiczowa. Teatr i państwo Woleńscy — Zbiorowe wydanie powieści J. I. Kraszewskiego.)

Wrzesień jest dla nas niezawodnie jednym z najprzyjemniejszych miesięcy całego roku, gdyż w tym miesiącu Lwów odzyskuje wszystkich mieszkańców którzy w czerwcu i lipcu uciekli przed dokuczliwym skwarem i kurzem miejskim, a między nimi i liczny zastęp żwawej i ochoczej młodzieży szkolnej, która zawsze tyle życia dodaje każdemu miastu. Humor każdego Lwowianina, przykutego ustawicznie obowiązkami i stosunkami do miasta odzyskuje swoją zwykłą pogodę dopiero o tej porze, gdy widząc powrót miejskich ptaków wędrownych i zmianę w fizjonomji miasta czuje, że chwilowe przykre osamotnienie kończy się stanowczo. Nadto jeszcze wrzesień ma tę zaletę, że rywalizuje zawsze (w tym roku mniej szczęśliwie) z wiosną, która u nas bywa zazwyczaj fatalną.

Dzięki więc wrześniowi ulice Lwowa wróciły do normalnego stanu, odżył ruch dawniejszy a liczba ludności skompletowała się znowu do dawniej wysokości a nawet z dość okazałą nadwyżką, bo w tym roku przypadło we wrześniu otwarcie sejmu, a tem samem Lwów w tej chwili bogatszym jest o kilku ministrów, kilkanaście Ekscelencyi i innych dostojników. Gdyby nie fatalny zbieg okoliczności, poczet ten byłby jeszcze świetniejszym, bo oczekiwalimy już na pewne przybycia kancelarza państwa, który jest posłem izby handlowej brodzkiej w sejmie galicyjskim.

Łaskawy czytelnik zechce nam towarzyszyć do sali zakładu Ossolińskich, gdzie urządzono na 14 dni wystawę tegoroczných darów. Zbieg najkorzystniejszych dla zakładu Ossolińskich zdarzeń sprawi, że zasób darów nadesłanych mu w tym roku z różnych stron jest stosunkowo ogromny. W przyszłym roku nie wpłynie już do zakładu tak wielka liczba cennych podarunków chociaż wątpić nie można, że książę kurator, którego zabiegi jak o tém w jednej z poprzednich korespondencji donosiłem, tak znakomicie podźwignęły w jednym roku zakład Ossolińskich, i nadal z równą a niepospolitą gorliwością pracować będzie nad jego wzrostem i rozwojem.

Przeгляд wystawy zaczynamy od przedmiotów, które na wstępie do sali zwracają najpierw na siebie uwagę, i dla cennej wartości swojej zasługują niezawodnie na pierwsze miejsce. Mówimy tu o zbrojowni przeworskiej, darze kuratora zakładu Ossolińskich, księcia Jerzego Lubomirskiego. Zbrojownia ta pomieszczoną została w trzech gablotach i składa się ze zbioru pistoletów, szabel, tasaków, sztyletów i innych rodzajów broni. Pomiedzy szablami znajdujemy szablę Władysława Jagiełły tak starannie przechowaną, że możnaby ją uważać za wyrób nie bardzo starożytny, gdyby kształt, napisy a wreszcie i inne wskazówki nie zdradzały jej niezwykłej starości. Nawet pochwa tej szabli jest zupełnie całą, chociaż przebywała już tyle najrozmaitszych kolei. Obok tego cennego zabytku tak odległej epoki, leżą również ciekawe zabytki starożytności: szable królów Stefana Batorego, Zygmunta i Władysława IV. Wy-



liczyliśmy tu przedmioty wystawy, które przywiązanymi do nich wspomnieniami historycznymi, zainteresować potrafią w najwyższym stopniu nie tylko archeologa lecz i każdego widza obznajomionego cokolwiek z dziejami. Obok tych za ak omitych pamiątek z odległych epok, zbrojownia zawiera jeszcze wiele innych rzeczy posiadających niepospolitą wartość archeologiczną. Znajdujemy tam bowiem szable i inne rodzaje broni z XIV, XV i XVI wieku. Najmłodszy pomiędzy swoimi sąsiadami w gablocie miecz regimentarski, ujmuje, oko swą zewnętrzną okazałością i przepychem. Jest to miecz niepospolicie długi i ciężki, ze wspaniałą rękojeścią i śliczną pochwą grubo pozłacaną i wysadzaną gęsto drogiemi kamieniami. W obec tego miecza nowoczesne szable i szpady wyglądają bardzo niepoceśnie, jakby zabawki dla dzieci.

Dwie sąsiednie gabloty mieszczą w sobie bogaty zbiór pistoletów, sztyletów, puginatów, nożów i t. p. Są to rzeczy mniej starożytne ale mimo to reprezentują znakomitą wartość, bo mają przepyszne kosztowne oprawy, i są arcydziełami pod względem konstrukcji, wykończenia i formy zewnętrznej. Do kompletu tej zbrojowni należy jeszcze kilka armatek ustawionych pomiędzy gablotami, i kilka lanc, dzirytów i włóczni ustawionych w głębi sali obok daru pani Broniewskiej, starożytnego pancerza z kołpakiem.

Z kolei następują dwie gabloty wypełnione rozmaitemi przedmiotami wykopanymi na wysokim zamku. Są to resztki jakichś naczyń i przyrządów i chociaż nie rozciekają publiczność, mają przecież dla znawców wielką wartość historyczną. Zbiór ten jest dziełem p. A. Schneidra, który z podziwienią godną starannością zbiera wszelkie zabytki archeologiczne, i czuwa nad każdą pamiątką odległych wieków znajdującą się we Lwowie.

W głębi sali stoją drzwi katedry gnieźnieńskiej, zrobione z masy papierowej przez p. K. Bajera z Warszawy. Jest to rzecz w swoim rodzaju bardzo znakomita, przedstawia bowiem sławne te drzwi z taką dokładnością, że na pierwszy rzut oka widz uleć musi iluzji i wychodzi z sali z pewnem niedowierzaniem, bo nikomu nie wolno dotykać się rzeczy wystawionych, a bez tego trudno pogodzić się z myślą, że drzwi te są wyrobem z masy i do tego jeszcze papierowej.

Po lewej stronie sali koło okna wystawiono bardzo ciekawy i cenny zbiór sfragistyczny, nadesłany przez dr. Piekosińskiego z Krakowa.

Wystawa książek jest również ciekawą i bogatą.

Pierwszeństwo należy się darowi królowej Wielkiej Brytanji, który zajmuje osobną szafę z kilkudziesięciu dziełami cennymi bardzo pod każdym względem. Na wyraźne życzenie ministra angielskiego, zakład Osolińskich przesłać ma zamiar za ten dar swoje nakłady bibliotece królewskiej. Jeszcze większym jest stos książek wydanych w wiedeńskiej drukarni nadwornej, a ofiarowanych zakładów przez dzisiejsze ministerstwo austriackie. Pomiedzy temi książkami znajduje się ogromny tom in folio, z wizerunkami przedmiotów, znajdujących się w skarbcu cesarzów rzymskich, a obecnie austriackich.

O innych książkach nie wspominamy, bo jest ich tak dużo, że samo wyliczenie najważniejszych zajęłoby dużo miejsca. Zarząd zakładu ułatwił bardzo przegląd wszystkich tych darów, bo przy każdej książce znajduje się kartka z nazwiskiem osoby, od której pochodzi. Inne działy wystawy urządził zakład z równą starannością nie zapominając o żadnej

drobności i darodawcy, co może korzystnie wpłynąć na obfitość darów w przyszłych latach.

W obec zbliżającej się pory zimowej ożywia się coraz więcej ruch w świecie teatralnym i muzycznym, co zawdzięczamy Warszawie, która wysłała do nas dwie artystki z pięknym talentem, pannę Teresę Brzechffę i p. Rakiewiczową. Panna Brzechffa występowała już kilka razy przed publicznością lwowską, która w największej zgodności z naszą krytyką, zachwyciła się jej śpiewem. Pani Rakiewiczowa występowała już toż samo, w całym szeregu przedstawień i zjednała sobie najpochlebniejsze uznanie.

Pobył pani Rakiewiczowej we Lwowie, pozwala publiczności lwowskiej zapomnieć na chwilę o przykrych skutkach świeżej i bardzo dotkliwej zmiany we lwowskim personalu teatralnym. Tą zmianą jest wyjazd państwa Woleńskich, z którymi nasza publiczność teatralna bardzo sympatyzowała. Państwo Woleńscy wyjechali na stały pobyt do Poznania, gdzie właśnie p. Stanisław Dobrzański, Lwowianin, otrzymawszy dyrekcję tamtejszego teatru, zbiera siły artystyczne dla niego. Przed wyjazdem oświadczył p. Woleński w jednym z tutejszych dzienników, że usuwa się ze sceny lwowskiej z powodu niedołączenia dyrekcji teatru, która żadnemu talentowi nie daje warunków do rozwoju, stawiając na pierwszym planie przedsięwzięcia stronę swego stanowiska. Argument ten jest bardzo słusznym, zwłaszcza dla tak młodego i utalentowanego artysty, jakim jest pan Woleński. Jesteśmy pewni, że artysta ten zerwawszy z dyrekcją lwowskiego teatru, odniesie ze swego stanowczego kroku ogromną korzyść, tak samo jak p. Rapacki, który pod naszą dyrekcją nie mógł wznieść się nad poziom ról najpodrzedniejszych, a obecnie dzięki zmianie podobnej, zajął tak znakomite stanowisko.

Pan Miłaszewski pociesza w swoim kurjerku teatralnym siebie i publiczność, w sposób bardzo oryginalny, którego użył już raz z wcale niepomysłnym skutkiem, przy wyjeździe panny Romany Popielówny ze Lwowa do Warszawy. Organ pana Miłaszewskiego odmawia dzisiaj państwu Woleńskim, tak samo jak pannie Popiel talentu, i zapomniawszy o tyle pochwalnych krytykach, pisanych niedawno za inspiracją dyrekcji teatru, nazywa ich dzisiaj pospolitemi aktorami, których wyjazd publiczność lwowską tylko ucieszyć może.

Zdaje się, że za przykładem państwa Woleńskich pójdą i inni zdolniejsi artyści sceny tutejszej, do czego powyższa próbka krytyki organów p. Miłaszewskiego tylko zachęcić ich może.

Od 1 października rozpoczynają pp. A. J. O. Rogosz (literat) K. Piller (właściciel drukarni) i W. Gubrynowicz (księgarz) wydawnictwo wszystkich dzieł J. I. Kraszewskiego. Jest to pierwsze wydawnictwo zbiorowe o wielkich rozmiarach, na jakie zdobyli się nasi lwowscy wydawcy. Warunki są nadzwyczaj korzystne, zwłaszcza dla prenumeratorów Biblioteki powieści i romansów, wydawanej przez tych samych wydawców. Roczna prenumerata bowiem na tę bibliotekę i zbiór dzieł Kraszewskiego (razem około 40 pięknie wydanych tomów) wynosi 20 złr. w. a. (około 13 rubli). Wydawcy apelują w prospektcie swoim do pań naszych, bez których poparcia istotnie żadne wydawnictwo galicyjskie istnieć nie może. Szereg powieści Kraszewskiego rozpoczną *Dwa światy*, po których nastąpią wszystkie powieści wydane przez autora do r. 1862. Na tym roku skończy się pierwsza serja, a druga obejmie powieści wydane w ostatnich dziesięciu latach.

B. Ł.

## Przegląd teatralny.

**Portrety margrabiny** Komedja w trzech obrazach Oktawiusza Feuillet, z francuzkiego tlomaczona przez pana J. P.

**Guzik** jednoaktowa komedja tlomaczona z niemieckiego.

Jeżeli Guzik jest farsą mogącą słuchaczy jeżeli nie zbudować, to przynajmniej zabawić i rozśmieszyć, to Portrety Margrabiny choć na trzy akta rozwałkowane i w myśl poważną przystrojone, nawet i tych zalet nie posiadają. W komedji téj szło autorowi o przedstawienie potęgi wdzięku kobiecego, z pod którego wpływu, nikt się bezkarnie wyłamywać nie może. Myśl więc choć nie nowa, ale mogła nastęrczyć nowe pomysły, do rozwinięcia komizmu w całej jego pełni, nie dał ich jednak autor, a nawet uchylił się zupełnie od zobrazowania scen, potędze téj zapewniających zwycięstwo.

Hrabia de Nozan kochał hrabinę de Pons jeszcze wtenczas, kiedy była panną, i zarówno przez nią był kochany. Marynarski jednak zawód nie spodobał się rodzinie panny i skutkiem tego, wydana została za hrabiego Pons, po którym na szczęście swoje wkrótce owdowiała. Hrabina pewna wierności ukochanego, zawiadamia go o swoim wdowieństwie i chęci połączenia się z nim węzłem małżeńskim. Hrabia Nozan przybywa, ale po co właściwie trudno odgadnąć, gdyż niedawno ożenił się z inną jakąś pięknoscią, na okręcie w podróży do Ameryki poznana, z wierności więc kochającej go wdówki korzystać nie może. Mógł ją wprawdzie o tem listownie zawiadomić i pozbyć się za jednym umaczeniem pióra dręczącego go kłopotu, ale autor sprowadził go gwałtem do pałacu hrabiny i kazał mu wysłać dowcip, przy pomocy zręcznej pokojówki, na wybrnięcie z położenia, z którym zapoznać hrabinę nie ma odwagi. Uduje więc konkurenta rozkochanego, ponawia miłosne przysięgi, sypie komplementami i przymileniem, i po tych wszystkich tyradach, pragnąc zniechęcić do siebie hrabinę i zmusić niejako do zerwania związku, który nie może nastąpić, opisuje swoje nałogi i przyzwyczajenia jak najniekorzystniej. Rozkochana hrabina na wszystko znajduje godzącą odpowiedź, czem zrozpaczony hrabia postanawia użyć ostatniego środka, podstawienia kogoś takiego, coby zalecankami usprawiedliwił zazdrość, gniew i tym sposobem spowodował rozłączenie. Jak to jest nienaturalne i naciągane, to nie można się dość nadziwić, że pisarz jak Feuillet mógł się podobnym pomysłem posłużyć.

W pobliżu zamku mieszka margrabia du Lude, młody wdowiec który po stracie uwielbianej małżonki, postanawia resztę życia przeżyć w samotności najzupełniejszej, szczególnież zdala od kobiet, pocieszając się jedynie portretami swój zmarłej żony, otaczanemi przez niego czcią największą i poszanowaniem.

Na przejażdżce z hrabiną i pokojówką, hrabia Nozan umyślnie pod zamkiem margrabiego powóz w rów przewraca, i tym sposobem wszyscy z wielką zgrozą samotnika, dostają się do wnętrza jego pustelni. Hrabia pragnąc z fortelu tego korzystać, podsycą dumę w hrabinie zapewnieniem, iż pomimo wdzięków jakimi ją natura obdarzyła, na mar-



grabi nie wyrze żadnego wrażenia i hrabina postanawia przekonać go, że się myli, stroi więc buzię uśmiechem, przymileniem, oczy uzbraja w zalotne spojżenia, ale jak broni téj używa, jak ją margrabia odpiera, jak sypią się ciosy i prowadzi obrona, jak wreszcie margrabia ulega i uznaje się zwyciężonym to wszystko kryją tajemnicze kulisy.

Pominięcie najważniejszej części wlekącej się aż przez dwa akta, robi całą sztukę niezmiernie nudną, którą ratuje od uśpienia widzów jedynie Frontyn służący margrabiego, prowadzący zalecanki do ładnej pokojówki hrabiny. Rozwiązanie niezmiernie proste, bo i któżby się nie domyślił, że margrabia wyleczony ze swego smutku ulegnie pod siłą wdzięku kobiecego, poprosi o rękę czarodziejki, otrzyma ją w nagrodę swéj szczeréj miłości, a hrabia zbędzie się trapiącego go kłopotu. Że więc intryga niezawiała, od pierwszych scen pierwszego aktu odgadnięta, tym więc więcej cała komedia domagała się niezmiernéj zrzeczności w układzie i subtelnego cieniowania uczucia wszystkich osób, wprowadzonych na scenę. Nie posiadając tych zalet, nie ma pełności zaakraglenia, morduje artystów a nudzi słuchacza. Najgłówniejsza jéj podobno zaleta, brak jaskrawości w słowie i dowcipach, które coraz gościnniej są przez scenę naszą przyjmowane.

O grze artystów nie mamy nie prawie do nadmienia. Pani Bakałowiczowa była ujmującą wdówką i usprawiedliwiła zupełnie zwycięztwo swoje nad zdziwaczalnym margrabią. Panna Popiel jako pokojówka była wabną i figlarną i nie dziwimy się wcale, że Frontyna do swych nóg sprowadziła, z wyznaniem miłości i małżeńskiego poddaństwa. Pan Świeszewski w roli hrabiego Nozan choć za mało może był marynarzem, ale brnął szczęśliwie w matniach swego kłopotu i wybrnął z nich wreszcie, pokrywając ile tylko można, niedostatki trudnej swéj roli. Pan Damse był wyborynym Frontynem, owym frantem myślącym, jak pan co płaci i karmi, a robiącym jak własna chęć każe. Dlaczego komedia ta weszła na naszą scenę? należy to do tajemnic reżyserji, którą pragnęlibyśmy choć raz zobaczyć pracującą w kierunku, zgodnym i z dobrem teatru i ze szluznymi domaganiami się publiczności. Guzik jak to powiedzieliśmy jest to farsa wesoła, zabawi widza i rozśmieszy.

Pan Profesor posiada u siebie pamiątkowy guzik należący do ubrania jego niegdyś ukochanéj, która go zgubiła, a on podjął i schował na pamiątkę. Po latach kilku profesor zapomniawszy téj przelotnéj miłości, żeni się z inną, a młoda żonka chcąc mu przypominać, że nietylko książkami, ale i nią powinien się zajmować, przyszywa na ekscytatora miłości do tużurka, ów guzik czerwony, znaleziony przypadkiem między guzikami. Wprędce jednak żonka poznaje właściwą rolę guzika, a uniesiona zazdrością odpruwa go i zastępuje innym. Mąż nie domyślając się właściwej przyczyny, a pragnąc dać dowód żonie jak marny guzik jest miłym dla niego, tak obowiązkiem przywiązany do niego, jak i rączką co go do ubrania przytwierdziła, przywraca go pokryjomu na dawniejsze miejsce.

W żonce naturalnie powstaje zazdrość przeciw drugiej: ta dowiaduje się o tém zajściu, a gdy profesor oświadcza miłość dla niéj swego kolegi, bierze to za wyznanie jego uczucia, oburza się więc, oburza się i kolega na przeniewierstwo przyjaciela, oburza żonę, a biedny profesor zysko kręci się jak ryba w matni i wreszcie wszystko kończy oderwaniem awanturniczego guzika.

W drobnostce téj bardzo w myśli ubogiej, artystki grą staranną nadal wiele życia, a pan Szymanowski nawet bardzo dobrze oddał swą guzikową rolę, jak się wyraził sprawozdawca Gazety Polskiej.

## OBRAZY

### NA WYSTAWIE TOWARZYSTWA ZACHĘTY

SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE.

**Madonny:** Kosowicza, Zarzyckiego. Buchbindra, Kaczorowskiego, i kopia z Rafaela T. Góreckiego. — Słówko o Madonnach Rafaela, Murilla i Holbejna.

Aby w Matce Bożéj pędzlem uosobić myśl, jaką chrześcijaństwo dla Niéj w sobie wyrobiło, obok niezwykłego talentu, potrzebne jest jeszcze natchnienie, któreby tak wezbrało w piersi malarza, że uplastycznienie poczuć jego religijnych zrobiłoby mimowolnym, prawie koniecznym. Czy czasy nowożytnie zdolne są do tego, zaiste trudna odpowiedź. Nie idzie tu o brak wiary, bo przeistaczanie się jéj, uduchowianie, zatraceniem nazywać nie można, ale o brak warunków, coby natchnienie mogły podnieść do takiej potęgi. Mimo tego dość często spotykamy się z pracami malarzy, poświęconemi do tworzenia Madonny. Obecnie pięć takich posiada Wystawa.

Wszystkim nie brak pewnych zalet, ale w żadnéj Matka Boża nie dosięga ideału do Niéj przywiązanego. Są to wszystko postacie dość zwyczajne, nie porównujące widza Boską pięknosciami, co światu dała Zbawiciela. Mogą mniej więcej podobać się, ale nie zachwycają, mogą zdobyć zadowolenie, ale nie uwielbienie, nie ukorzenie przed świętością, myśli z Madonny na świat promieniejącą.

Dzieciątka Jezus równym ulega zarzutom, najwięcej pociągającym jest w obrazie p. Buchbindra, a potem w pracy p. Kaczorowskiego. P. Kossowicz z nadto upozował postać Dzieciątka, a p. Zarzecki niepotrzebnie spuścił mu oczy ku smokowi, którego głowę przygniata stopa N. Panny. Cały przez to wyraz twarzy Dzieciątka ginie, czego naturalnie konieczne unikać należy.

Największem jednak wykończeniem, starannością, delikatnością pędzla i ugrupowaniem osób w obrazie pomieszczonych, odznacza się Matka Boska Szkaplerzna p. Kossowicza. N. Panna z Dzieciątkiem Jezus stojąc na podstawie jakby kamiennéj, unoszona jest przez aniołów skrzydlatych. W górze w obłokach mieści się mnóstwo aniołków, u dołu dwóch się znajduje, a z boku kłęczy jakaś postać, Święty zapewne, przyjmujący szkaplerz z ręki Matki Boskiej. Święty ten, szczególniej głową i wyrazem twarzy, czcią, uwielbieniem i najwyższą pobożnością nacechowanym, przedstawia taką prawdę, takie życie, że sam jeden jakkolwiek nie główna figura, całemu obrazowi niemałą wartość nadaje. Jest to częścią tylko obrazu ale wyborna, niepospolita, i wiuszujemy ją szczerze p. Kossowiczowi.

Kopja z Rafaela Jana przez p. T. Góreckiego jakkolwiek bardzo jest wierna oryginałowi, szkoda jednak że dokonana została. Rafael choć mistrz skończony i po wszystkie wieki obudzać będzie podziw i uwielbienie, był jednak malarzem człowiekiem, i nie od razu stał się tem, do czego doszedł z czasem. Początkowe zatem jego prace, nie mogą posiadać cech późniejszych i szanowane są nie dla swojej wartości, ale jako pamiątki po mistrzu co świat dotąd zdumiewa, potęgą swego talentu. Madonna kopjowana przez p. Góreckiego, właśnie należy do prac Rafaela z téj epoki początkowej, szkoda zatem że jako studjum użyta została do odtworzenia. Jest ona arcy zwyczajna i gdyby nie pewność dowodu kto jéj twórca, niktby nie chciał nawet uwierzyć, że to dzieło Rafaela. Oryginał znajduje się w Gallerji Drezdeńskiej, jeżeli z niego p. Górecki robił, dla czego wybór jego nie padł na Madonę Murilla, Rafaela w oddzielnem zamieszczona pokoju, albo Holbejna, którego prace zgromadzone ze wszyst-

kich stron świata utworzono zupełnie oddzielną wystawę?

Znając trzy te Madonny, z tak wielkim odtworzone mistrzostwem, trudno zasmakować w innych tego rodzaju pracach, dokonanych wprawdzie z talentem, ale wykutych na zimno jakby z marmuru. (d. c. n.)

### DROBNE SZCZEGÓŁY Z ŻYCIA MUZYKÓW.

Sławny kompozytor *Sebastjan Bach*, był raz zaproszony na wieczór do księcia wejmarskiego Ernesta. Przed wieczorą improwizował na fortepianie, gdy w tem książe uderzył go po ramieniu i rzekł:

— Maestro, już dano do stołu, ryba czeka.

Bach niechętnie wstał od fortepianu i poszedł mając wyznaczone miejsce. Po rybie przyniesiono dzicyzną i drób. Podczas gdy obnoszono potrawy muzyk wstał od stołu, poszedł do fortepianu a uderzywszy klawisz *C*, natychmiast powrócił i jakby nie zabrał się do jedzenia. Książe zdumiony tem osobliwem postępowaniem, zapytał o przyczynę, Bach odpowiedział: Gdy wasza książeckość mość zawołał mię do stołu, właśnie wziętem był *h*, a nie miałem czasu wzięść także *c*, które do zamknięcia myśli zaimprovizowałem, konieczne było potrzebne. Otóż to *c* tak mię dręczyło, że się uspokoić nie mogłem, ale teraz jest już wszystko w porządku. — Wasza książeckość mość pozwoli mi dokończyć bażanta.

Blaud, księgarz angielski, opowiadał o *Haydnie* następującą anekdotę. Gdy poraz pierwszy przyjechał do Wiednia, aby *Haydna* zaprosić do Londynu na koncerta, i udał się do jego pomieszkania, zastał muzyka przy goleniu. Mniemam że była to nie najprzyjemniejsza chwila w życiu tego sławnego męża, miał bowiem bardzo złą brzytwę.

— „Panie Blaud“, rzekł do mnie z żywością, gdybym miał teraz dobrą brzytwę angielską, chętnie oddałbym za nią moje najlepsze dzieło.

Pobiegłem natychmiast do gospody i przyniosłem parę moich najlepszych brzytw. *Haydn* spróbował ich w milczeniu na swojej brodzie, a przekonawszy się że dobre, uśmiechnął się z zadowoleniem i wyszukawszy jakiś rękopis, przymusił mię do przyjęcia go w zamian. Był to jeden z najlepszych kwartetów *Haydna*.

### Opis ryciny kolorowej.

*Dwa ubrania wieczorowe.*

*Fig. 1.* Suknja powłóczysta jedwabna *rose cerise*, przybrana u dołu szerokim pasem buf marszczonych poprzecznie, zakończonych u góry wązkim nagłówkiem. Nad tym garnirunkiem, garnirunek z bufy węższej, marszczonéj, zakończonéj z obu stron nagłówkiem, ze złożonéj materyi skośnéj.

Staniczek do gorsu wraz z nieodecinaną tuniką formą krótkiej gabryeli, dopasowanéj gładko do figury. Zakończenie téj tuniki stanowi bufa zwężająca się stopniowo ku górze, na bokach podpięta gałązką białéj róży. Taką gałązką przypięta na ramieniu. Na głowie wianeczek z róż białych.

*Fig. 2.* Na sukni długiej jedwabnej, niebieskiej, zakończonéj trzema stopniowo zwężającymi się plisami, zwierzchnia suknia z czarnej jedwabnej gazy wycięta w śpiczaste zęby, zakończona frendzlą. Na szwach naszyta, z czarnych plisek. Tunika może być podług gustu opuszczona długa, lub podpięta w sute bufy z tyłu i na bokach. Pasek niebieski z czarną wypustką.

Staniczek do gorsu z bardzo krótkimi prawie niewidocznymi rękawkami. W miejsce garnirunku czy berty, długi szalik z gazy białéj, zakończony frendzlą jedwabną lub też iluziowy biały, przewiązany fantazyjnie, z końcami opuszczonemi z tyłu na stanik.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.



**WIELKI NIEZNAJOMY.**

**OBRAZY NASZYCH CZASÓW**

PRZEZ

**J. I. Kraszewskiego,**

w Dwóch Tomach.

(Dalszy ciąg).

— Ale chodźże, chodź, wołała tupiąc nóżkami i stukając o ziemię parasolikiem pani Ormowska. Chodź..

A obie dziewczęta śmiejąc się wtórowały.

— Prędkiej, prędkiej! Chodźże pan.

Surwiński był przekonany, iż być musi jakaś bardzo nagła potrzeba, przybiegł, aż się zadychał. Stał ocierając pot z czoła. — Czemże służyć mam?

— O! masz! czem służyć? rozśmiała się staruszka — nie innego tylko sama jestem, nudzę się, a wasz obowiązek panowie moi, bawić mnie teraz.... Niegdyś to ja was bawiłam, teraz wy musicie stara..

— Ale to pan niegrzeczny, dodała Lusja białe pokazując ząbki, widzi pan same jedne, zblakane na bezdrożach niewiasty, bez opieki, bez męskiego ramienia i nie domyśla się iż należy stanąć na straży, spełnić najświętszy obowiązek. Lusja była wielce żartobliwą.

— Niechże pan babuni (wszystkie kuzynki zwały panią Ormowską Babunią) — poda rękę, dodała Marja.

— A tak, daj mi asindziej rękę, mówiła stara ruszając się z ciężkością z miejsca. Chodźmy, doktor Zieleniewski każe chodzić.. a pan?

— Tak, tak i ja muszę chodzić — rzekł pan Karol.

— Przepraszam pana, przerwała Lusja — pan nie chodzisz, pan biegasz, a tego przy wodach zakazują.

— I zkądże pan tak leciał na skrzydłach zefira? spytała Musia.

Pani Ormowska z zefira śmiać się zaczęła.

— Jaktóż zkąd? — podchwycił Karol — ja przechadzałem się... szukałem tylko suchych ścieżek.

— Co tam! co tam! gdzieś był, toś był, rzekła Ormowska, ale mów co słychać? bo ty to wszystko wiesz.

Surwiński się uśmiechnął, pochlebiał mu ten wymiar sprawiedliwości, czuł się tej pochwały godnym.

— Żebym miał wszystko wiedzieć — ozwał się skromnie, tego nie powiem, lecz że czasem uda mi się więcej niż drudzy spenetrować to mi wszyscy przyznają.

— I cóż spenetrowałeś? — zapytała baronowa.

— W Krynicy bo domy przezroczyście, i tak dalece nie ma nic do penetrowania, westchnął pan Karol. — Czy pani baronowa już widziała naszego wielkiego nieznanego?

— Kto? co? kogo? — spytały razem trzy głosy.

— Przecież tego pana z pod Róży, w eleganckim londyńskim bonzurku, w kapeluszu panama.

— Któż to taki? — przerwała Ormowska, dziewczęta mi mówiły już coś o nim, ja z daleka źle widzę, a koło nas nie przechodził.

— Przystojny mężczyzna, bardzo przystojny, odezwała się Musia — bardzo przyzwoity, ładnie ubrany..

— Nikt nie wie kto to taki — dodała Lusja.

Karol się uśmiechnął.

— Chociaż nie zupełnie, rzekł, mogę w tym względzie zaspokoić ciekawość pań. Stoi pod Różą, ale... ale z książki meldunkowej, w której się wszyscy zapisują, niewiele się dowiedzieć można o nim. Pan Gabriel Piławski obywatel z Warszawy... i po wszystkim, więcej nie napisał. Wszakże trzeba nie mieć oczów, pani baronowo dobrodziejko, ażeby nie dostrzedz, iż to jest ktoś inny!.. To przysięgam państwu, członek jakiejś bardzo znakomitej familji, rysy arystokratyczne, krew znać w nich, przytem postawa, ruch, mina.

— A po cóżby się tał z nazwiskiem? — spytała Ormowska.

— Po co? Naprzód, że takiemu panu zawsze wygodniej być incognito, powtóre: iż kto wie, ma osobiste zapewne jakieś pobudki do tego.

— Ale zkądże wnosisz znowu? — spytała zaciekawiona staruszka, bo jeśli z nosa i brody, to ci powiem, że się grubo omylić możesz. Jam stara, ja ci co innego powiem. Śmieją się z tego demokraci i drwinkują, a to rzetelna prawda, iż tylko po rękach można poznać człowieka dobrze urodzonego. Wiesz asindziej, gdy trzy, cztery, pięć pokoleń nie rękami nie robiło, zdrobniały one i wydelikacyły się, to naturalna. W drugim pokoleniu u dobrokiewiczów jeszcze łapy. Twarz będzie czasem piękna, arystokratyczna, rysy już się wygładzą, a ręce — ręce zostają długo na pamiątkę tym rodom, które niemi na życie pracowały. Widział żeś asindziej ręce?

— Ręce? nie, odparł Karol, widziałem tylko bardzo eleganckie i pozapinane szczelnie rękawiczki.

Panny się zaczęły śmiać.

— Przekonacie się panie, dodał pewien siebie pan Karol, iż ten człowiek okaże się wcale kim innym, nie jakimś panem Piławskim. Naprzód żadnej familji szlacheckiej Piławskich nie ma.

— A dla czegoż ma być koniecznie szlachcicem? — rozśmiała się Lusja, mów pan.

— Dla tego, że ma fizys szlachecką! — odparł Karol tryumfująco — to są rysy nie plebejuszowskie.

— I pan wszystkie domysły opierasz na tem? — podchwyciła śmiejąc się staruszka.

— Nie zupełnie, tajemniczo dodał Surwiński. Gospodarz hotelu opowiadał mi dziwy, o nader kosztownych przyborach podróżnych tego gościa.. Mają być jakieś niewidziane, niepraktykowane tłomoki. Służba wydziwić się nie może, iż odzienie wszystkie z firmami londyńskimi.

Lusja zaczęła się śmiać, a Musia, która zawsze szła za nią w ślad, jeszcze głośniej rozśmiała się i staruszka. Pan Karol nieco był tą płochością obrażony.

— Śmiejcie się panie, ja przy swoim stoję, dodał — familji Piławskich nie ma, a herb Piława wiadomo dołkogo należy. Mądrzej głowie dość na słowie.

Zresztą zobaczymy — okaże się to, okaże..

Panny spojrzały po sobie — Piławita! incognito! toż by to była dopiero gratka.. Pani Ormowska ruszyła ramionami.

— Cóż dalej — rzekła. — Spowiadaj się, co wiesz jeszcze?

— Nie wiele więcej, odparł Surwiński, lecz mogę dodać dla zajęcia pań, iż pod Różę zajechała też dzisiaj osoba jakaś majetna z Wielkopolski. Matka z córką. Przybyły pocztą, zajęły lokal drogi, pudełek z sobą nawiozły mnóstwo.

— Nazwisko? — spytała Ormowska. — Przecież to my tam majetniejsze domy znamy prawie wszystkie?

— Ja też, choć osobiście nie znam wielu, odezwał się Karol, z reputacji wiem o każdej znaczniejszej rodzinie — jednak o tej, przyznaję się, zem nie słyszał.

— A już pan wiesz, kto i co? — spytała Lusja.

— A jakże, ja jestem tak szczęśliwy — dorzucił Surwiński, iż wiadomości same mi nie szukane płyną.

— I jakże się zowie ta pani? mów? — nagliła staruszka.

— Pani Domska, z córką, Elwirą.

— Domska! Domska! powtarzały wszystkie panie razem — Domska! Ni vu, ni connu... Dąbska — to jeszczeż — szepnęła baronowa, ale o Domskich nie słyszałam.

— Musi być z Wielkiej Polski, bo zapisała się z Berlina..

— A córka ładna? — spytała Lusja.

— Major Hotkiewicz.

— Tylko wyraźnie Hotkiewicz, Hotkiewicz, rzekła Ormowska, bo go drudzy mięciuchno wymawiając, gotowi Chodkiewiczem zrobić, a cóż mówi Hotkiewicz?

— Że bardzo ładna.

Panny westchnęły.

— Słuchaj asindziej, zatrzymując się poczęła staruszka. — Słońce przypieka jakby w Neapolu — czasby już i do domu, prowadź nasz tak, abyśmy przeszli około Róży. Może też zobaczymy tych, co cię tak intrygują.

Wprawdzie chcąc powracać około Róży, trzeba było zawrócić ku niej i zejść z gór, lecz nie było to tak dalece z drogi, panny ciekawość miały wielką zobaczenia rywalki, poszli.

Pani Ormowska mimo, że dla niej przechadzka dłuższa była bardzo uciążliwą, dogadzając kuzynkom, a po troszę i sobie, dała się sprowadzić z góry i powlokła się opierając na parasoliku. Po drodze mało już osób spotykano, minął ich tylko wracający z wycieczki wielki nieznanomy i Lusja z Musią mogła się jego strojowi przypatrzeć. Staruszka znajdowała, że w istocie postawę i chód miał pański. Karol się tem ucieszył.

— Widzi pani baronowa dobrodziejka, ja się na tem znam, odezwał się — ja nieraz w Krakowie z tyłu idącego... to jest z tyłu widząc przechodnia, o kilkadziesiąt kroków nawet — profesję odgadnę. Inaczéj chodzi, proszę pani szewc, inaczéj krawiec, inaczéj literat, a wcale odmiennie wielki pan.

Pani Ormowska śmiała się serdecznie, panny wtórowały. Przeszli mimo Róży, zawrócili potem kawałek drogi robiwszy nazad. W oknie za pierwszym razem nie było nikogo, wracając, z daleka już pan Karol dostrzegł bielejące ubranie. Był to kaszmirowy burnus panny Elwiry, która otwarłszy okno stała w niem, rozglądając się po okolicy. Surwińskiemu serce zastukało. — Byle by nam, zobaczywszy nas, nie drapnęła — szepnęła, to się jej dosko-



nale przypatrzym. Panny zdała już oczy skierowały ciekawe i dostrzegły w istocie piękną postać brunetki, wytwornie ubraną, która z obojętnością osoby do życia w mieście nawykłej, bez trwożliwości wiejskiej rozpatrywała się w miasteczku, ulicy i przechodniach. Karol zapatrzył się też z taką uwagą, że zaniedbawszy troskliwość o wybór drogi dla pani Ormowskiej, która w tym, względzie zupełnie się na niego zdała — o mało nie był przyczyną jej upadku. Wprowadził bowiem baronową na kamień. Luścia postrzegła w czas i podchwyciła staruszkę, która dała klapsa swojemu przewodnikowi.

— Asindziej się zagapiłeś na okno, rozśmiała się odchodząc wprędce z przestrachu — a ja o małym nog nie połamała, przecież wiedzieć powinieś, że na twój opiece i że ja już na drogę nie patrzę, to do ciebie należy.

Ten wypadek był powodem, iż nie dobrze się przypatrzone pannie Elwirze, która właśnie w tej chwili okno powoli zamknęła i odeszła od niego. Wiedzano tylko iż oczy ma czarne, ręce bardzo białe i w pierścionkach, burnus ładny, a Musia, która nosiła włosy przyczesane, dostrzegła przepyszną warkocz, który posadziła o pochodzenie ze sklepu. Na tem skończyła się przechadzka, Surwiński odprowadził panie do ich domku pod wzgórzem za zdrojami, a sam poszedł na zwiady.

W liczbie osób przybyłych w tym roku do Krynicy znajdowała się i pani Hercegowińska, osobistość równie w tamtym kraju znana jak Surwiński i Ormowska. Od lat kilku co lato przybywała z rozkazu lekarza do Krynicy, lecząc się na jakąś dolegliwość, w którą łatwo uwierzyć było można, kto ją tylko zobaczył. Wychudła, była mizerna, żółta i straszna choć rysy twarzy posiadała, że nawet piękną być mogła, ale dawniej. Hercegowińska żartami zwana Hercegowiną, wdowa z dosyć znacznym majątkiem, niezmiernie skąpa, straszliwie pobożna, oddana cała praktykom religijnym, troskliwa równie o własne jak o cudze zbawienie, bezdietna i obdarzona tylko siostrzeńcem, długim blondynem, który pod pozorem troskliwości o ciocię, wszędzie za nią jeździł, co jej niepospolicie zawadzało, równie lubiła sprawami obcemi zajmować się jak Surwiński. Rywalizując z sobą w tym względzie, niecierpieli się, Hercegowina dawała wszędzie do zrozumienia, iż Surwiński był gorzej niż heretyk, bo człek na wszelką wiarę obojętny i ateusz jawny, pan Karol szydził z wdowy nazywając ją starą skwaśniałą dewotką. Przy każdym spotkaniu z sobą gryzli się i sprzecali. Karol unikał tej zgagi, ona go szukała, aby mu dogryzać. Pani Ormowska, jawnie przeciwko nikomu nie występując, nie dawała też poznać jak dalece antypatyczną dla niej była ta Hercegowina, unikała jej tylko, będąc wszelako bardzo grzeczną. Wdowa zaś jakby się uwzięła właśnie napadać na spokojny dom Ormowskiej, niewypuszczała go na chwilę z opieki. Bardzo jej się tu rządzić chciało. Baronowa była pobożną, ale dawnym sposobem, bez przesady i fanatyzmu, nie nawracała nikogo, nie cierpiała rozpraw religijnych, lecz zarazem tolerowała w każdym przekonaniu. To właśnie nie podobano się Hercegowinie, która w zamiarze nawrócenia staruszki, dopilnowania panien, chodziła nieustannie i weiskała się co chwila. Była uciążliwą dla wszystkich, ale bojąc się języka, znosić ją musiano. Zewnętrzna postać wdowy zupełnie odpowiadała roli, jaką odegrywała. Ubierała się najnieszmaczniej, a że przy twarzy kwaśnej i chmurnej, nie łatwo było dobrać w czemby dobrze wyglądała, najczęściej chodziła w śmiesznych strojach, które oczy zwracały.

W rękę miała nieopuszczający ją nigdy różaniec, a z rana ogromny worek z książkami od nabożeństwa i modlitewkami drukowanymi, które rozdawała lub sprzedawała na dochód stowarzyszeń S. Wincenego à Paulo. Obawiano się jej w ogóle jak ognia, natrętą bowiem była, wytrwała i nieustępująca ani krokiem ani słowem. Walczyła za wiarę do upadłego — chociaż — bodaj, czy wiara na tem wiele zyskiwała. Nie było bowiem przykładu, ażeby się kto jej dał nawrócić. Dodać należy, iż ze znacznego majątku, o który siostrzeniec miał wielkie powody obawiania się, nigdy dla przekonania najmniejszej nie uczyniła ofiary. Wyciągała na nie drugich, sama płacąc dług własny, gorliwą pracą tylko. Ubogiemu też siostrzeńcowi obficie wprawdzie dawała obrazki i modlitewki, ale nadto podobno nic więcej. Nieszczęśliwy ten młodzieniec, zowiący się panem profesorem Żemłą, snuł się jak cień za ciotką, w części z nakazu rodziny, w części z własnego popędu, lecz mu to dotąd wcale się nie wypłacało. Czasem posyłała go ciotka, kazała się przeprowadzać, posługiwała nim, lecz ile razy zachodziły rachunki, liczyła się szczerze, lub — jeżeli z jej strony co należało, zbywała podziękowaniem. Utrapienia to była służba przy Hercegowinie — a biedny młodzian znosił ją, jak skazany z cierpliwością przykładową. Blondyn, długiej twarzy, wzrostu słusznego do zbytku, tyczkowaty, sztywny, spokojnego temperamentu. Porfiry był jednym z tych ludzi, którym nigdy bardzo źle na świecie być nie może, bo nie czują do zbytku i zdają się narodzić na los tych, których francuzi zowią tak trafnie: *souffre-douleur*. W szkołach bili go i znęcali się nad nim studenci, w domu siostry, ojciec i matka robili z nim co chcieli, na świecie — jakby się do służby narodził, każdy się nim wystugiwał. Porfiry słuchał wszystkich, czy kto miał, czy nie miał mu prawa rozkazywać. Natury wielce flegmatycznej, miał jedno tylko upodobanie — nie nie robić, gdyby można palić dobre cygare, jeść rzeczy słodkie i długo sypiać. Nie kłócił się z nikim i nigdy, uśmiechał do każdego, schodził z drogi wszystkim, stawał w kątku, i zdawał nie mieć wielkiej ochoty do życia. Zły bo się urodził i musiał, — lecz żeby mu to tak bardzo smakowało, nie widać było po nim.

Z powodu ciotki już pobożnym być musiał, wszakże i w pobożności nie przesadzał, spełniał ścisłe, co nakazywała, ziewając po trosze, nie rozgniewał się zbytnio nigdy. Zresztą najlepszy człowiek w świecie, niezawadzający, cichy, łagodny. Panny przezywały go rozmaicie, śmiały się z niego, drażniły, — jedna uczeńsza w historii naturalnej ochrzciła go przydomkiem: ryby — z powodu zimnej krwi zapewne, rozsądniejsze widziały w nim nieocenione przymioty na męża — i gdyby ciocia zapewniła mu spadek, niezawodnieby się o niego rozbijały. Co do tego dziedzictwa po cioci bogatej i skąpej, wątpliwości zachodziły wielkie. Starali się oń OO. Jezuici, Kapucyni i Dominikanie, a naostatku Porfiry, sam czując, iż najmniej było prawdopodobieństwa, ażeby się ono jemu dostać mogło. Pilnować się jednak — musiał. Pani Hercegowińska mieszkała zwykle w Krakowie, on też tam często przebywał, jeździła do Krynicy, włókł się tam za nią, nie narzyknął się wszakże, dawał tylko znak życia, jakby mówiąc jej — otom jest. Ciocia wcale za to nie okazywała wdzięczności, niekiedy go nawet odprawiała do domu. — Ale bo byś się nie włóczył tak mawiała, — jak ogon ciągniesz się za mną...

— Ciocia Prezesowa nie może mieć za złe, iż troskliwość... — Daj mi pokój z tą troskliwością. Ja to wiem. Gdybyś mnie chciał słuchać, wstąpiłbyś do nowicjatu, i to by było najlepiej.

Porfiry na wszystko rezygnowany do klasztoru miał wstąpić, z którym się tylko wydawać nie lubił. Odpowiadał więc zawsze ciotce, iż usiłuje w sobie wyrobić powołanie. To jednak nie przychodziło. Właśnie tego dnia, gdy panią Ormowską do drzwi jej domu odprowadził pan Karol — spodziewając się znać rychłego powrotu siedziąca, oczekując na nią w salonie i modląc się tymczasem Hercegowina. Surwiński przez okno, spostrzegłszy jej kapelusze brązowy do grzyba podobny, tem rychlej w progu pożegnał baronową. I ona i panny skonfuzjowane były zoczywszy natrętnego gościa na przesmyku, wymknąć mu się już nie było podobna. Ormowska weszła pierwsza poważnie się witając. Wdowa złożyła szybko książkę, i pobięła na spotkanie.

— Całuję rączki mojej dobrodziejki — do nóżek upadam — zawołała, ośmieliłam się tu spocząć i przyznając się do spisku, że koniecznie napaść panią baronową chciała.

— Bardzo, wdzięczna — szepnęła Ormowska — panny zdaleka dygały.

— A! panienezki kochane, aniołki moje drogie — dodała — ślicznie pozdrawiam... Luscia i Musia pod pozorem przebrania się uciekły. Baronowa musiała zasiąść do rozmowy, potrzebowała też mocno spoczynku.

— Była pani dziś na mszy świętej? ks. biskup Łętowski miał właśnie o szóstą... wielkiej powagi i maż...

— A! przyznam się że — nie mogłam.

— Szkoda wielka, zawsze msza pastęra naszego, wielce ducha podnosi. Potem nastąpił zwrot nagły...

— Wie pani baronowa — znowu dziś goście nowi.

— Coś słyszałam...

— O kim? o tej pani z córką?

— Tak jest — i o tym młodym panu.

— Młody pan nazywa się Pilawski, z Warszawy, a ta pani Domska z córką Elwirą z Berlina...

— Już mi to mówił Surwiński.

— A! Surwiński! już, już! proszę! Wściubski... już chodził na zwiady, bo mnie to sami przyszli powiedzieć z pod Róży, radząc się, czy nie znam, ale nie znam.

— Słyszę to coś zamożnego i wygląda przyzwoicie — szepnęła nie wiedząc co mówić baronowa.

— Kto to tam może wiedzieć kto to jest, moja dobrodziejko, wdychając rzekła wdowa, a teraz taki świat że się niczemu nie godzi wierzyć. Zwodnicze pozory, kłamia ustami, sukniami, twarzami, mową... udają i komedje grają.

— Przecież nie wszyscy — cicho dodała baronowa.

— A! pani moja! wyjąwszy panią... i mnie... zwawo odparła Hercegowińska... — któż nie zwodzi, kto nie kłamie. Bałamuty!

Westchnąwszy nad ułomnościami ludzkimi, zaczęła pani poczęła jak z woreczka sypać rozmaite dowody, iż w istocie nie darmo taki surowy na cały ogół wyrok wydała, a baronowa zmuszona słuchać, a przez grzecność odpowiadać, starała się przynajmniej obwinienia łagodzić i wiadomości podawać w wątpliwość. Nużące wszakże opowiadanie, które w miarę, jak jej się sprzeciwiano, wdowa coraz jaskrawszymi naprowadzała barwami — byłoby zapewne długo potrwało, gdyby w tej chwili ścieżka, która obok domku wiodła ku kaplicy, a zapewne przez nieświadomość innej drogi, nie przesunęły się dwie nowe postacie. Hercegowina ujrzała je, domyśliła się czy poznała u nich panią Domską — i pożegnawszy się pręciuchno pośpieszyła w nadziei, że gdzieś zbłą-



kane panie spotka, drogę im ukaże i znajomość zawiązać potrafi. Nie przyznała się do tego baronowej, która uszczęśliwiona, że się jej pozbyła — a pożegnała nie myśląc dopytywać o przyczyny tak nagłej ucieczki.

Ścieżyną, która około domku prowadziła, można się było wprawdzie dostać do kapliczki, lecz nie była to do niej ani zwyczajna, ani najprostsza droga. Dwie panie szły śmiało nie przypuszczając, ażeby w takim kącie jak Krynica zabląkać się można. Były to w istocie pani Domska i panna Elwira. Pierwsza z nich osoba niemłoda i widocznie cierpiąca, smutnej twarzy, ale pełnej wyrazu energii i powagi... Panna Elwira słusznego wzrostu, wysmukła, zręczna była i niepospolicie piękna. Matka ubrana czarno, ale bardzo starannie i z wielkim smakiem, wyglądała również, jak córka na osobę przywykłą do wytworności i wykwintu. Elwiry ubranie, które tyle w kobiecie znaczy, bo jest skazówką smaku a często i charakteru, było nie bijące w oczy ale dla znawcy wielce znaczące. Najmniejszy w nim szczegół obmyślany, harmonijnie dobrany, nie pospolitego i rażącego. Twarz miała pociągłą, nie zbyt białą, ale bardzo świeżą i rumianą, oczy czarne, pięknie osadzone, usta nie zbyt znać skłonne do uśmiechu, czoło dosyć wyniosłe, a cały ogół uderzał wyrazem nakazującym szacunek. Są oblicza ośmielające, odpychające, to było zarazem miłe, lecz i obudzające obawę. Żaden najśmielszy młodzik nie ośmielił by się lekkomyślnie pannę Elwirę zagadnąć, ani rachować na pobjazanie. Nie była surową i kwaśną, jak się to często zdarza osobom mniej dobrze wychowanym, które za bardzo wielkie panie chcą uchodzić chwilowo, a była poważną, i prawie jak matka smutną. Młodość tylko temu wyrazowi nadawała powab zagadkowy. Dwie panie wkrótce postrzegły, że ścieżka ta nigdzie ich doprowadzić nie mogła, a ku kaplicy zbyt była stromą i niewygodną, obeszły więc do koła trawnik i zabierały się szukać innej, gdy na ścieżynce, którą szły, — i gdzie się złapać je spodziewała Hercegowina — spotkał je ów wielki nieznajomy, który może też nie bez zamiaru i myśli, wyszedł na tę przechadzkę.

Panna Elwira zobaczywszy go trąciła z lekka matkę, szepejąc jej coś nieznacznie na ucho, rumieńcem okryła się jej śniada twarzyczka i oczy poczęły błądzić po stronach, jakby się wejrzenia tego pana spotkać obawiały. Ten szedł prosto ku paniom, a o kilka zbliżywszy się kroków, z widocznie uradowaną twarzą zdiął kapelusz.

— To prawdziwie niespodziane szczęście, rzekł z uśmiechem — nigdy nie sądził, iż panie w Krynicy widzieć będę.

Panna Elwira podniosła oczy wreszcie, skłoniła się z pewną ceremonjalnością, nie odpowiedziała z razu nic — a matka pierwsza przywitała nieznanego.

— Więc i pan do Krynicy?

— Jakże paniom poszła reszta drogi, odezwał się mężczyzna, bo to w tym kraju, po tych górach i kamieniach a jeszcze słabowitym i delikatnym osobom nie łatwo podróż odbywać.

Panna Elwira ochłonęła jakoś, rumieniec zszedł powoli, namyśliła się i poczęła wyręczać matkę.

— Dałyśmy sobie radę cudownie, rzekła. — W Krakowie jakkolwiek nie znalazłyśmy znajomych, następczo nam powóz wygodny do najęcia, poczta dokonana reszty, dojechałyśmy bez przypadku, a moja matka nawet nie zbyt czuje znużenie podróżą.

— Bo też tu, dodał spiesznie, jakby usiłując przedłużyć rozmowę i zbierając się towarzyszyć paniom

w dalszej przechadzce, pan Pilawski — powietrze jest dziwnie orzeźwiające — lekkie do oddychania, przywraca stracone siły. Ja nie mogę się niem nasycić. Nawykły żyć w duszącej miasta atmosferze...

— I my tak samo — rzekła pani Domska wdychając.

— Tu zdaje się, iż samembym po wietrzem tem wykarmić się potrafił, tak mi ono smakuje — do końca Pilawski.

— Okolice w istocie bardzo piękne, — mówiła Elwira. — Te łańcuchy gór w oddaleniu, wzgórki, potoki, kamienie — wszystko to malownicze, jak na obrazku. Przyznaję się, że ten kraj wydaje mi się uroczo.

— Ja już kilka razy byłem w różnych okolicach Galicji, podchwycałem nieznajomy, a zawsze coraz nowe w nich odkrywam piękności. Jeśli mi czas pozwoli, chcę korzystać w tym roku i zwiedzić Szczawnicę, Żegestów, Pieniny, a może nawet Tatry.

Elwira westchnęła smutnie.

— Panowie, rzekła — jesteście we wszystkim od nas daleko szczęśliwsi, możecie jeździć, gdzie się wam podoba, oglądać wszystkie cuda świata, a my...

— Mnóstwo pań zwiedza Tatry.

— Tak — szepnęła Elwira — ale z nami i za nami tyle nudnych przyborów się wlecze, tyle warunków, tyle za nieodbite uważanych a uprzykrzonych wygódek, my potrzebujemy towarzyszek... my...

— To prawda — rzekł Pilawski, — lecz niech mi pani wierzy, wszystko się to opłaca, bo paniom smakuje inaczej, lepiej każdy widok, każda nowość, wrażenie każde, gdy my w przedce wyżyci i znużeni — obojętniejem.

— To się nawet nie tylko do wrażeń podróży, ale do całego życia zastosować może — przerwała matka — my świeżość uczuć i wrażliwość zachowujemy daleko dłużej, niż panowie. Stanowi to i szczęście i niedolę naszą...

— Ale my też, dorzucił Pilawski, inne mamy obowiązki, inne cele, twardsze do spożycia zadania... nam przypada rola obrońców, rycerzy, strażników...

— Czasem ona spoczywa i na naszych słabych ramionach, — dodała matka. — Westchnęła znowu. Panna Elwira szła jakby zakłopotana, milcząca, końcem parasolika rysując coś po zwirze i oczy trzymając wlepione w ziemię. Rozmowa wszedłszy na te ogólniki przerwała się wkrótce, młody towarzysz szedł ciągle za paniami i zdawał się równie zakłopotany jak one.

— Pani dobrodziejka daruje mi — odezwał się w końcu, — iż ośmieliłem się nie będąc jej znanym i prezentowanym, na mocy tylko kilku miłych godzin spędzonych w ich towarzystwie w wagonie — odnowić przypadkowy a tak dla mnie szczęśliwy stosunek. U wód pospolicie wiele się formalności światowych pomijać zwykło, to mi dodało odwagi. Jednakże, nie mając tu nikogo, co by mnie mógł zaprezentować, a nie chcąc dłużej być zagadką muszę się sam przedstawić.

Zdiął kapelusz. — Nazywam się Gabriel Pilawski... mieszkam (tu się zaciął) w Warszawie.

— Obowiązana jestem wywzajemnić się panu — rzekła ze smutnym uśmiechem matka — nazywam się Domska, mieszkamy w Berlinie... Córka moja Elwira.

— Teraz rozumiem już, dla czego panie do Krynicy z Berlina jechały na królestwo — uśmiechnął się kawaler.

— Inaczej byśmy się tu dostać nie mogły — przemówiła śmieliej córka — matce mojej nakazano wody konieczne, miałyśmy jechać nad Ren, tymczasem tam wojna wybuchła. Do Galicji nawet na Drezno

lub Wrocław jechać nie było podobna, musiałymy *transito* przebywać królestwo.

— Na czem ja skorzystałem... cicho dodał Pilawski.

— My też, bośmy poznały kraj nam dotąd tylko z opowiadań znajomy.

W czasie tych preludivów poufalszej rozmowy, która się zawiązać miała — Hercegowina szła nieco opodal z różańcem, który zdała się odmawiać, lecz zwróconą miała pilną uwagę na ruchy, dolatujące ją wyrazy, twarze i najmniejsze oznaki mogące zdradzić przedmiot tej pogadanki. Paliła ją ciekawość, zbliżyć się nadto wszakże nie mogła, aby się nie wydać niedyskretną, zaznajomić już nie było sposobu, krok w krok iść nieprzyzwyczajenie; po chwili więc zawróciła się i chcąc dać dowód przyjaźni baronowej, szybszym krokiem pobięła jej pierwszej zdać sprawę.

Właśnie pani Ormowska z Lusią i Musią i starszkiem księdzem Brzozą miały siadać do stołu, gdy zdyszana jejmość wpadła.

— Nie przeszkadzam — zawołała, — tylko słóweczko, — wiedzą państwo? Ten pan Pilawski znajomy jest z tą panią Domską. Byłam przytem, jak się spotkali, bardzo czule, bardzo czule. Panna się zarumieniła. Przysięgłabym, że konkurent, że je tu gonik, że to miłosna intryżka.

— Ale moja pani Hercegowińska, dobrodziejko! — zawołała baronowa, — dla czegoż intryżką to nazywasz? Przyzwoity człowiek... stara się o pannę, w oczach całego świata, toż przecie nie intryga.

Oczy się zaisk rzyły wdowie.

— Kochana baronowo, bardzo przepraszam — odparła gorąco, — nie cofam mojego słowa... przepraszam, tak, intryżka... kawaler stara się o pannę w jej domu, a nie lata za nią po wodach, aby zniknąć w tłumie... i skryć się od oczów ludzi! Wtem coś jest!

Baronowa zniecierpliwiona trochę ruszyła ramionami. — Ale moja pani.

— Przepraszam, przepraszam, przy swoim stoję, intryżka, zażenowanie mamy, panny... kawaler nihy przypadkiem spotyka się, bo to dosłyszałam. Była mowa o Warszawie, o Berlinie.

— Siadasz pani z nami do stołu, bo zupa stygnie! — odezwała się Ormowska znużona.

— Nie — ja dziś z suchotami! Upadam do nóg, niech państwo siadają... I wybiegła.

U wód w ogólności, czy kto się chce bawić czy nie, przyjętą jest rzeczą, że baliki i tańce być muszą i że pewna część młodzieży chwyta ster ich, wiedząc że się tem pannom przypodoba — i wieczory, pikniki, tańcujące wieczery, skaczące podwieczorki następują jedne po drugich. Panny zaś i panie, byle potańcować mogły, nawet w czasie najsroźszej wojny wiele gotowe przebaczyć niedostatecznemu oświetleniu sali, niezbyt równej podłodze, a nawet nie konieczne dobranej muzyce. Trafiło mi się czytać z dawnych lat, dzieńnik pewnego oficera, który z obozu niezbyt oddalonego posłany do miasta, wkrótce spodziewającego się oblężenia, — całe noce wywijał mazurą... Zrana oblawszy się zimną wodą wracał na plac boju, i raz tak od walca poszedł wprost prawie do kurhanu. Więc i w tym roku, choć w wojsku austrijackiem i pruskim, wielu krewnych bliskich mieli goście Krynicy, płeć piękna nie potrafiła się oprzeć pokusie zabaw — bardzo skromnych, ale niemniej rozrywających... umysł i niecierpliwe nóżki tancerki.



# DOMBEY I SYN

## POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

KAROLA DICKENSA.

(Dalszy ciąg)

— Dziękuję pani, mam się dobrze, — odpowiedziała zapytana.

— A to jest jej siostra Jemima, ciągnęła dalej panna Tox; ta jest niezamężna i w domu z dziećmi pozostanie. Śliczne dzieci, wszak prawda? najmłodsze ma zaledwie sześć tygodni. A ten najstarszy dodała, uważam że ma bliźnię na nosie, spodziewam się że nie z urodzenia?

— Z przypadku, mruknął ojciec, to od sztaby żelaznej...

— A prawda! od sztaby, już o tem słyszałam. Biedny chłopeczyna, w chwili gdy nie zważano na niego sprobował powąchać rozpaloną sztabę. Właśnie mi to wczoraj opowiadałeś, kiedyśmy tu wchodzili i miałeś mi powiedzieć czem się trudnisz właściwie?

— Podpalam, — mruknął znowu mężczyzna.

— Boże wielki! cóż pan takiego podpalaasz? spytała panna Tox z niejaką trwogą.

— Podpalam w piecu przy maszynie.

— A! rozumiem-rozumiem — rzekła panna Tox z zamyśleniem z którego można było wnosić, że nie dokładnie jeszcze pojmowała o co właściwie chodziło. Tak, przy maszynie — a masz pan upodobanie w tem zajęciu?

— Wczem, proszę pani?

— To jest czy miłujesz swój zawód?

— No, tak — dosyć. Co prawda, trzeba się czasem nalykać popiołu, że aż człowiek zachrypnie, jak właśnie ze mną jest teraz. Wtedy człowiek jak mruk wygląda, ale to przecie nie z umysłu.

Panna Tox czuła się nieco zakłopotana, nie znajdując wątki do dalszej rozmowy. Ale właśnie w porę przyszła jej na pomoc przyjaciółka, zarzucając młodą kobietę mnóstwem pytań, dotyczących się najdrobniejszych szczegółów jej przeszłości i obecnego położenia. Otrzymawszy odpowiedzi najzupełniej zadawalniające, udała się wreszcie do pokoju brata, zabierając z sobą jako zachęcające okazy, dwoje najrumieńszych potomków rodziny Toodlów, takie było bowiem nazwisko całej owjej kwitnącej zdrowiem gromadki.

Od śmierci żony, Dombey przebywał prawie ciągle samotny w swych pokojach, cały oddany przyglądaniu się dziecku, które mu przedstawiało stopniowe rozwijanie się, i ostateczne przeznaczenie tego dziecięcia — jego syna. W głębi swego wystygłego i oschłego serca uczuwał jakiś zimny i nieznan dotąd ciężar, ale posępne to usposobienie było u niego raczej spowodowane krzywdą jakiej doznało dziecko, niżeli uczuciem straty, jaką sam był poniósł. Jakto? więc to życie z którym związał tak świetne nadzieje, mogło być u samego źródła na szwank narażone z tak błahęj przyczyny? Węć istnienie firmy Dombey i syn mogło być zachwiane, poprostu z braku dobrej mamki? Nie było to istotne upokorzenie? Dombey czuł się głęboko dotknięty w swęj dumie, widząc się w chwili gdy najgorętsze jego pragnienie zostało spełnionem, poniekąd zależnym od kobiety płatnej, od sługi, która miała stać się dla tego dziecięcia tem, czem powinna była być własna jego żona, ta z którą raczył zawrzeć związek małżeński. Myśl ta napawała goryczą duszę Dombeya, i ztąd wyszukiwał z pewną uciechą róż-

nych powodów od odrzucania każdej z przedstawionych mu dotąd kandydatek. Czas jednak nagiął — niepodobna było ociągać się dłużej w wyborze, przytem Polly Toodle posiadała według zapewnienia czulej p. Chick i usłużnej panny Tox, wszystkie żądane do jej obowiązków przymioty.

— Dzieci te zdają się w istocie cieszyć wybornem zdrowiem, rzekł Dombey, ale pomyśleć tylko że się mogą kiedyś przechwalać jakimś rodzajem pokrewieństwa z moim Pawłem, to niemało daje do myślenia. Zabierz je ztąd Luizo, chcę jeszcze zobaczyć tę kobietę i jej męża.

Po chwili, pani Chick wróciła prowadząc z sobą zavezwaną parę.

— Moja kobieto, odezwał się do Polly Dombey, zwracając się ku niej w krzesle tak nieznacznie i sztywnie, jak gdyby szyi nie mógł poruszać, — powiedziano mi że jesteś biedna i że chcąc coś sobie zarobić, podejmujesz się wykarmić mojego syna, przedwcześnie pozbawionego tego co nie zastąpić nie zdoła, matki. Znajduję bardz o stosownem, że chcesz przyjść w pomoc rodzinie tym sposobem, a nawet zdaje mi się, że cię będę mógł przyjąć do mojego domu, ale muszę ci położyć niektóre warunki. Nasamprzód dopóki tu pozostaniesz, masz się nazywać — jakże? oto na przykład Richards?.. To wcale przyzwoite i utarte nazwisko — powiedz — czy nie masz nic przeciw niemu? Najlepiej naraż się z mężem.

Ponieważ mąż ów, jakkolwiek kilkakrotnie potrącany przez żonę, nie potrafił się zdobyć na żadną inną odpowiedź jak śmiech głupowaty, Polly rzekła wreszcie, że się zgadza na żądanie p. Dombeya, ale że ma nadzieję, iż to ustępstwo będzie jej przy warunkach płacy uwzględnionem.

— Ma się rozumieć — odpowiedział Dombey — to kwestja płacy, nie więcęć.

— A teraz, moja Richards, dodał — oto co żądam abyś sobie w pamięci zachowała: Za wykarmienie mojego syna zostaniesz sownie wynagrodzona, ale w zamian za to chcę, aby przez cały czas jaki w domu moim spędzisz, stosunki twe z własną rodziną były jak najradsze. Skoro zaś przestaniesz być tu potrzebną, wrócisz do siebie i odtąd wszelka styczność między nami ma całkiem ustać. Czyś mię dobrze zrozumiała?

Rzecz zdawała się nieco wątpliwą, nawet co do Polly, co zaś mąż jej, ten ani miał pojęcie o co chodziło.

— Masz własne dzieci, ciągnął dalej Dombey — winnaś dla nich zachować swoje serce, nie wchodzi zatem bynajmniej w naszą umowę, żebyś była obowiązana przywiązać się do mojego syna, ani też aby mój syn miał się do ciebie przywiązać. Nie żądam niczego podobnego, a raczej nawet rzecz się ma całkiem przeciwnie. Odejdiesz ztąd na zawsze spełniwszy warunki ugody; jest to bowiem po prostu ugoda którą czynimy: tu przedaż — tam kupno — tu obowiązki — tam zapłata. Odebrawszy tę zapłatę, oddalisz się, dziecię odwyknie od ciebie, ty zaś masz całkiem zapomnieć o dziecięciu.

Żywszy nieco rumieniec wystąpił na lica młodej kobiety gdy odrzekła: że potrafi pozostać na swoim miejscu.

— Mam i ja tę nadzieję, odrzekł poważnie Dombey. Zresztą, rzecz to tak prosta, tak jasna, że się poniekąd sama określa. Proszę cię Luizo, zrób umowę z tą kobietą, a pamiętaj że ma prawo odbierać swą zapłatę na każde zapotrzebowanie. Ale, dodał zwracając się do Toodla — jeszcze słówko z tobą mój panie... jak się tam nazywasz?

Zatrzymany w ten sposób Toodl, w chwili gdy właśnie zabierał się do wyjścia, zawrócił się na progu, i stanął naprzeciw Dombeya. Trudno było za-

prawdę znaleźć dwoje ludzi zupełniejszą sprzecznoscą stanowiących. Z jednej strony gentleman wygolony i wystrzyżony, wyświeżony i wygładzony jak nowiuteńki banknot, z drugiej człowiek barczysty niedbale przyodziany, z włosom rozczochranym, z twarzą zasmoloną, z rękami żylastymi i czołem zoranem bruzdami jak chropowata kora starego dębu.

— Wszakże masz syna? zapytał go Dombey.

— Mam ich czterech, a także i córkę. Wszystkie z łaski Boga dobrze się chowa.

— Więc ci zaledwie sił starczy do wyżywienia jak licznęj rodziny?

— Co prawda, raczćj by ich w innym razie nie starczyło.

— A w jakim razie?

— Gdybym na przykład potracił te dzieci.

— Czy umiesz czytać?

— Tak — niby to — ale nie całkiem.

— A pisać?

— Jak? czy kredą, proszę pana?

— Czemkolwiek.

Toodle pomyślał przez chwilę.

— No — tak — rzekł wreszcie, żebym się postarał, tobym przecie potrafił łaski kredą napisać jak się należy.

— A wiele masz lat? pewnie ze trzydzieści parę.

— Tak, coś około tego podobno — odpowiedział Toodle, po dłuższym tą razą namyśle.

— Dla czegoż się nie uczysz czytać i pisać?

— Będę się uczył, proszę pana, tylko czekam żeby mój starszy chłopak mógł już chodzić do szkoły, to wtedy on mi pokaże.

Nastala chwila milczenia, Toodle wodził wzrok bezmyślny po pokoju, przeciągając rękę po ustach jakby je ocierał; Dombey patrzył na niego z wyrazem pogardliwej niechęci.

— Czyś słyszał co mówiłem twojej żonie? — rzekł wreszcie.

— Polly słyszała, to już dość, odpowiedział Toodle, wskazując poruszeniem głowy drzwi którem wyszła była żona.

— W takim razie, rzekł Dombey, uważam że już nic ci nie mam do powiedzenia?

— A tak, proszę pana. Polly już wie wszystko, a to mądra kobieta.

— Nie mam zatem powodu dłużej cię tu zatrzymywać. Ale — gdzie też pracowałeś przez całe życie?

— Pod ziemią — aż dopókim się nie ożenił, a potem to już nie pod ziemią. Teraz, to mi obiecują robotę przy jakiejś nowej kolei.

Podobnie jak dodane źdźbło słomy wystarczy, aby zachwiać nadto przeladowanego wielbłąda, te kilka słów dopełniły miary znużenia umysłu Dombeya. Pożegnawszy skinieniem głowy uradowanego tem oswobodzeniem Toodla, zamknął za nim drzwi na klucz i począł przechadzać się po pokoju, cały oddany gorzkiej i samotnej boleści. W tćj chwili siła cierpienia przemogła pozorny spokój tego dumnego człowieka i przebiła twardą powłokę, którą dla własnej godności zwykł był wewnętrzne uczucia osłaniać; łyzy przyćmiły wzrok jego i po kilka razy zawołał ze wzruszeniem, którego za żadne skarby nie byłby nikomu ukazał:

— Biedne dziecię! o biedne dziecię!

Co prawda, ktoby wtedy zajrzał głębiej w duszę Dombeya, byłby się może dopatrzył, że w tym wykrzyku boleści więcęć było własnego żalu niżeli politowania nad sierotą u wstępu życia pozbawioną matki, — że porównanie smutnej doli bogacza ze szczęściem rodziny, ubogiej wprawdzie, ale licznęj



i dotąd oszczędzaną od śmierci, wywołało głównie na usta Dombeya te słowa pełne żalu i goryczy.

Zaledwie je wyrzekł, nowa obawa nawiedziła jego umysł strudzony nieustannem krążeniem około jednego przedmiotu. Czy mogła ta kobieta oprzeć się nieuchronnej pokusie? Wszakże miała także syna? A gdyby też pozamieniała te dzieci?

Jakkolwiek chwila zastanowienia wystarczyła do wykazania Dombeyowi, całego nieprawdopodobieństwa takiego przypuszczenia; myśl jego nie przedstawiała mimowolnie około niego się obracać. Zapotywał siebie, jakim byłoby jego położenie w razie gdyby mu kiedyś przyszło, złamanemu już wiekiem, odkryć podobny podstęp, i czy zdołałby po tylu latach nawyknięcia i dobrej wiary, odepchnąć samozwańca a przywiązać się do syna, który stał mu się całkiem obcym.

Po pewnym czasie, niezwykle to wzburzenie uciżyło się stopniowo w duszy Dombeya, obawy jego znikły, zostawiając w nim wszakże mocne postanowienie śledzenia nieznacznie nowej mamki na każdym kroku. Uspokoiwszy się wreszcie zupełnie i już lepiej usposobiony, począł się zapatrywać z zadowoleniem na podrzędne stanowisko tej kobiety, uważając że przedział istniejący pomiędzy nią, a dzieckiem które miała wykarmić, ułatwiał o wiele na później zerwanie wszelkich pomiędzy nimi stosunków.

Pani Chick tymczasem, wsparta usłużnem pośrednictwem panny Tox, skończyła już była umowę z mamką, której zaraz oddano małego Dombeya z niemniejszą uroczystością, jak gdyby chodziło o spełnienie najważniejszego jakiego obrzędu. Biedna Polly, uściskawszy ze łzami własne dziecko, oddała je siostrze. Podano wino, dla dodania odwagi zasmuconej rodzinie.

— Wszakże wypijesz asan kieliszek? spytała Toodla panna Tox.

— Dobrze, jeśli pani każe.

— Jakże to pana cieszyć musi, że zostawiasz żonę w takim pięknym i wygodnym domu — dodała panna Tox, mrugając ukradkiem na Toodla, aby potwierdził jej wnioski.

— O nie, pani, odrzekł — wolałbym żeby ze mną wróciła.

Na te słowa, Polly poczęła bardziej jeszcze szlochać, co obudziło w pani Chick macierzyńską obawę, aby na tem zmartwieniu mamki nie ucierpiał mały Dombey. Postanowiła zatem zakończyć co najprędzej scenę pożegnania.

— Moja Richards — rzekła — bądź spokojna o twego synka. Siostra będzie ci go wybornie hodować i wszystko pójdzie jak z płatka, bylebyś się umiała zdobyć na trochę energii; na tym świecie widzisz, to rzecz konieczna do prawdziwego szczęścia. Ale powiedz mi też, moja poczciwa Richards, czy ci już wzięto miarę na suknię żałobną?

— Tak jest, proszę pani — wyjąkała szlochając Polly.

— Będzie ci w niej prześlicznie, jestem tego pewna — ciągnęła dalej pani Chick, bo wiem jak doskonale robi suknie ta szwaczka, — a potem cóż to za gatunek tej materji!

— Ach doprawdy, wtrąciła panna Tox, będziesz tak strojna, że cię sam mąż nie pozna. Wszakże prawda że jej acan nie poznasz? dodała zwracając się do Toodla.

— Poznałbym ją ją wszędzie, mruknął, choćby się nie wiem jak przebrała.

Wyraźnie, nie łatwą to było rzeczą rozerwać tego człowieka.

— Co się zaś tyczy utrzymania, odezwała się

pani Chick, to już wiesz moja Richards, że możesz żądać co ci się tylko spodoba. Codzień sama sobie obiad zadysponujesz i czego ci się zachce mieć będziesz na zawołanie, jak jaka lady.

— O tak, zupełnie — potwierdziła panna Tox z wyrazem serdecznej życzliwości, a także i porturu do woli, wszak prawda Luizo?

— Tak, do woli, odrzekła pani Chick, ale ma się rozumieć, z pewnem umiarkowaniem, podobnież i co do jarzyn....

— Jak naprzykład, korniszonów — wtrąciła panna Tox.

— Ale prócz tych małych wyjątków, będzie miała wszystko co się jej zamarzy.

— Wtakim więc razie, zapewniam cię najdroższa Luizo, rzekła panna Tox z przymileniem, — że choćby nie wiem jak ta poczciwa Richards ubóstwiała swojego robaczka... a wszakże nie masz jej tego za złe, że go ubóstwia?

— O nie, bynajmniej — odpowiedziała pani Chick bardzo łaskawie.

— Więc tedy, choćby go najbardziej nawet kochała, musi się też przywiązać do dziecka, które będzie karmiła i cenić to sobie niemało, że ów aniołek zrodzony w wyższych sferach społecznych, od niej czerpie siły do dalszego rozwoju. Czyż nieprawda droga Luizo.

— Najzupełniejsza prawda, moja duszo, a nawet uważam, że się już nasza Richards zupełnie pocieszyła. Patrz jaka swobodna, — jestem pewna że pożegna rodzinę z uśmiechem na ustach i z sercem całkiem uspokojonem. Wszakże prawda że tak będzie?

— O, będzie — będzie — zawołała panna Tox, ona naprawdę zupełnie już spokojna.

Pomimo tych wszystkich zapewnień, Polly okazała prawdziwą rozpacz kiedy przyszła chwila rozstania się z dziećmi; ścisłała je namiętnie jedno po drugim, nareszcie nie mogąc pokonać swego wzruszenia, uciekła z pokoju, pośród głośnego płaczu dzieciaków usiłujących biedz za nią.

Uspokojono niebawem małą gromadkę za pomocą różnych łakoci; potem wyprawiono całą rodzinę do domu, tym samym powozem, który ją był przywiózł. Jemima wsiadła wewnątrz z dziećmi, Toodla zaś przyczepił się z tyłu, znajdując to miejsce najdogodniejszym.

III.

Wnętrze domu Dombeya.

Po skończonym obrzędzie pogrzebowym, który tą razą odbył się z zupełnem zadowoleniem sąsiadów, i widzów zazwyczaj niemało wymagających w podobnych okolicznościach, każdy w domu Dombeya wrócił do zwykłych mu zajęć. Mały ten światek podobny w tym względzie do większego, istniejącego po za jego ścianami, umiał z łatwością zapominać o umarłych. Zrazu mówiono często w domu o nieboszce; kuchmistrz oświadczał nieraz, że była co się nazywa dobrą panią — stangret wyrzekał uroczyście że śmierć nikogo nie oszczędza — kamerdyner uczył pamięć zmarłej niejednokrotnem westchnieniem, — lokaj zawołał posępnie, że zdarzenie to wydawało mu się dotąd snem nie zaś prawdą; — wszelako stopniowo poczęto mówić o nim coraz rzadziej, a po dniach niewielu okazało się, że ów przedmiot rozmowy został już całkiem wyczerpany.

Mamka małego Dombeya wprowadziła się tymczasem do wspaniałych pokoiów, które jej przeznaczono i smutnem okiem rozpatrywała zimną

i bezbarwną jutrzenkę nowego swojego życia. Kamienica Dombeya była obszerna a nawet dosyć okazała, ale zawsze obrzucona półcieniem, jak piękna lecz posępna ulica, której róg zajmowała. W dziedzińcach jej znajdowały się sklepione składy z okratowanymi oknami i drzwiami zaopatrzonymi w silne żelazne sztaby. Składy te były napełnione mąką. Całość tego domu wyglądała jakoś ponuro, część jego tylna nieco zaokrąglona, wychodziła na dziedzińiec żwirem wysypany. Pośrodku niego rosły dwie nędzne drzewiny, których gałęzie skąpo pokryte liśćmi poschłymi od dymu, kołysały się z posępnem skrzypieniem gdy je wiatr poruszał. Z rana, słońce na chwilę tylko nawiedzało tę dzielnicę, w tej porze właśnie kiedy się na nią pojawiali woziwody, tandeciarze, przekupnie, sprzedający wiązanki kwiatów lub też częstujący parasolami, w godzinie w której dawały się słyszeć dzwonki handlarzy różnoszących zegary zwane kukulkami, ale chwila ta jasności krótko trwała i niebawem gość promienny zniknął, ustępując do jutra miejsca wędrownym muzykantom, budce Poliszynela, rozstrojonym katarzynkom, przedstawicielom białych myszy, uczonych pudłów, a nawet i jeżów, pojawiającym się co dnia, o swojej godzinie. Potem nadchodziła pora zmroku, podczas której po bramach domów z kąd państwo wyjechali gdzieś na obiad, zbierała się gawiedź wesoła; wreszcie noc zapadła a z nią pojawiał się zapalacz latarni, niezmiennie co wieczoru o tychże samych zapominający.

Na wewnątrz kamienica Dombeya równie smutno wyglądała jak z powierzchności. Zaraz po pogrzebie żony bankier rozkazał, aby w salonach wszystkie meble powleczone pokrowcami; zdawało się że miał na celu przechowanie ich w jak najlepszym stanie dla syna, którego już czynił uczestnikiem wszystkich planów swjej przyszłości. Zdjęto tedy ze ścian jedwabne obicia i franki z okien i we wszystkich pokojach, z wyjątkiem dolnych które zajmował Dombey, pourządzano pośrodku stosy złożone z rozmaitych sprzętów i pokrywane białymi płachtami; wszystkie kwasty, rączki od dzwonek i ramy od luster zostały poobwijane w przeróżne pisma peryodyczne, na których odznaczały się tu i owdzie, uwydatnione większymi literami nagłówki, niestrawne opisy jakiejś ochydnej zbrodni lub przerażającego wypadku. Żyrandole powleczone płóciennymi pokrowcami, przybrały postać też olbrzymich powieszanych u sztukaterji sufitu, a z wnętrza kominów powiała zimna wilgoć, podobna do grobowych jakichś wyziewów. Portret zmarłej, którego ramy dziwacznie poobwijano rozmaite kawałki papieru, stał się do widma podobny. Ilekroć wiatr zapędził w głąb ulicy, lub też silniej ó róg domu uderzał, świst jego zmieszany z dalekim świegotem ptaków i odzywaniem się drobiu hodowanego w pobliskich dziedzińcach, dziwne jakieś wytwarzał odgłosy. Gdziekolwiek poczerniałe resztki słomy rozestanej przed domem podczas choroby pani Dombey, walały się jeszcze na bruku; codzień je stróż odmiatał i codzień się znowu znajdowały ze swą ponurą wymową naprzeciw okien Dombeya, porozrzucane po pod ścianą niezamieszkałej kamienicy, stojącej po drugiej stronie ulicy, jak gdyby je tam tajemnicza jakaś siła nieustannie sprowadzała.

Pomieszkanie osobiste Dombeya składało się z salonu, z biblioteki będącej zarazem pokojem do pracy, i oszklonego od góry gabinetu z kąd widok był na szczyty drzew jakichś, a także i na dachy po których się często koty błąkały. Zrana, podczas śniadania bankiera, a także kiedy przed obiadem powracał do domu, odgłos dzwonka wzywał mamkę do niego. Przynosiła wtedy dziecko i dość długo



z nim się przechadzała po pokojach, spoglądając ukradkiem z pewną trwogą zdziwioną, na milczącą postać Dombeya, siedzącego w półcieniu, w ciężkim staroświeckim krześle, i wodzącego wzrokiem za swym synem. W wyobrażeniu jej, człowiek ten był niby więźniem, skazanym na wiekiiste osamotnienie, dziwną jakąś i całkiem dla jej prostaczego umysłu niepojętą istotą.

Już sześć tygodni upłynęło było odkąd Polly wiodła ów smutny i jednostajny żywot; właśnie powróciła do siebie z codzienną przechadzką po pańskich pokojach, kiedy drzwi jej uchyliły się zcichą i ukazała się w nich główka małej dziewczynki, której czarne oczy zajrzały w głąb pokoju.

— To pewnie panna Flora wróciła od ciotki, pomysłała Richards; — nie znała dotąd bowiem córki Dombeya. Jak się ma panienka? dodała.

— Czy to mój brat? spytała dziewczynka wskazując na Pawelka.

— Tak jest, moja panienko, rzekła Polly, chodźże go pocałować.

Ale dziewczynka nie ruszyła się z miejsca, tylko patrząc bystro w oczy mamce, rzekła:

— Coście zrobili z mamą?

— O mój miły Boże, biedneż to dziecię! zawołała poczciwa kobieta, głęboko wzruszona.

— Powiedz, gdzie oni podzieli mamę? powtórzyła dziewczynka.

— Moja biedna panienko, jakże mi żal ciebie, rzekła ze łzami w oczach mamka, wyobrażając sobie w myśli własne dziecię dopytujące się w ten sposób o matkę. Ale przybliź no się — dodała wszak się mnie nie boisz?

— O nie, nie boję się wcale tylko... chcę się dowiedzieć, gdzie oni podzieli mamę?

— Moja złota panienko, alboż nie wiesz że tę czarną sukienkę nosisz na pamiątkę po mamie?

— Jaby i w każdej innej sukience o mamie pamiętała, odpowiedziała ze łzami dziewczynka.

— Tak, ale widzisz taką czarną, to się kładzie dla przypomnienia tych, którzy już ztąd odeszli.

— A dokąd odeszli? spytało dziewczętko.

— Chodź no tu moja panienko i usiądź przy mnie, rzekła Richards. Opowiem ci coś.

W nadziei doczekania się wreszcie odpowiedzi na swe zapytanie, Florcia położyła kapelusz, który dotąd w ręku trzymała i siadła na niskim krzeselku przy nogach mamki, patrząc jej ciągle w oczy z uwagą.

— Była kiedyś, rzekła Polly, jedna bardzo dobra pani, i miała córeczkę, która ją niezmiernie kochała.

— O tak, bardzo dobra pani, i córeczka niezmiernie ją kochała, powtórzyła Florcia.

— Otóż ta pani, gdy nadszedł czas od Boga przeznaczony, zachorowała i umarła.

Lekkie drzenie przebiegło członki dziewczęcia.

— Umarła, ciągnęła dalej mamka, i nikt jej więcej na tym świecie nie ujrzy, bo ją pochowano w ziemi, na polu drzewami zarostem.

— W ziemi — w bardzo zimnej ziemi, rzekło dziecię, na tę myśl znowu dreszczem przejęte.

— O nie, w dobrej, w ciepłej ziemi — zawołała Polly chwytając się sposobności uspokojenia sieroty; w tej dobrej ziemi gdzie brzydkie szare nasionka przemieniają się w prześliczne kwiaty, w zieloną murawę, w zboże złociste, w przeróżne piękne i pożyteczne rzeczy; gdzie ludzie dobrzy stają się aniołami i zkad potem odlatują do nieba.

Dziewczynka podniosła głowę i zaczęła wpatrywać się znowu w mamkę z uwagą.

— Otóż widzisz moja panienko — ciągnęła dalej Polly, nieco zakłopotana tem badawczem i uporczy-

wem wejrzeniem, ale zarazem ośmielona tą gorącą chęcią pocieszenia Florci, — skoro raz umarła ta pani, to już gdzieś by ją zaniesiono, zawsze ona poszła do Boga i tam niezawodnie go prosi, żeby nauczył jej córeczkę że matka szczęśliwą jest w niebie, że ją zawsze kocha i że ta córeczka przez całe życie powinna o to się starać, żeby się kiedyś z nią mogła połączyć.

— Ta pani — to była mama! zawołało z nagłą dziecię zrywając się z miejsca i zarzucając mamce ręce na szyję.

— O tak — tak — wyszeptęła ze łzami Polly, tuląc do siebie sierotę — to była ona, a serce jej dziecka tak dobrze czuje że to co mówię jest prawdą, iż mi uwierzyło, choć obcą jestem i prostą kobietą i nie umiem dobrze wypowiedzieć tego co mam na myśli. Biedne dziecię — biedneś — uspokój się, mówiła poczciwa Polly, ocierając mokre od łez pukle włosów w których się kryła twarz dziecięcia. Uspokój się panno Floro, dodała widząc dziewczynkę oglądającą się trwożnie, choćby nawet przyszedł tutaj twój ojciec, toby się pewnie na ciebie nie gniewał.

— Jaktó nie? odezwał się w tej chwili opryskliwie głos jakiś kobiecy, a we drzwiach ukazała się młodziutka dziewczyna, z zadartym noskiem i oczkami czarnymi jak tarczki. Alboż to mało razy, mówiła dalej, zakazywano pannie chodzić do mamki i jej przeszkadzać.

— Ta panienka wcale mi nie przeszkadza, rzekła zdziwiona Polly i owszem, ja tak lubię dzieci.

— O, za pozwoleniem, moja pani Richards, odparła szorstko czarnooka dziewczyna, — to jeszcze niczego nie dowodzi. Ja bardzo także lubię ciastka, a nie idzie zatem, żebym je codzień miewała do herbaty.

— Jak się pannie podoba, — nie moja to rzecz co prawda — rzekła chłodno Polli.

— Bardzo pani wdzięczna jestem, że chcesz o tem pamiętać, odparła młoda dziewczyna; istotnie bowiem jeśli pan Paweł zostaje pod opieką pani, to znowu panna Flora wyłącznie mnie jest powierzona.

— Nie przeczę temu, ale też nie widzę powodu do sporu pomiędzy nami, rzekła Polly.

— Ja wcale sporu nie szukam, odparła panna Spitfira (takim było w domu Dombeya urzędowe miano pokojówki, nazywającej się w istocie Zuzanną Nipper). Nie wiem dla czego miałybyśmy drzeć koty ze sobą; wszakże chciej pani o tem niezapominać, że jesteś tu czasowo, kiedy ja mam stałe obowiązki.

Wszystko to zostało wypowiedziane przez Zuzię jednym tchem prawie i z nadwyzczajną żywością jej właściwą.

— Panna Flora zapewne tylko co do domu wróciła? spytała Polly.

— Zaledwie od kwadransa, odpowiedziała Zuzia. Panno Floro, czy to pięknie tak twarz sobie walać o czarną suknię pani Richards? dodała, biorąc za rękę dziewczynkę ciągle do mamki przytuloną i szarpiąc ją z siłą, która byłaby starczyła na wyrwanie trzonowego zęba.

Czyniąc to, Spitfira zdawała się wszelako mieć raczej na celu spełnienie obowiązków urzędowego swego stanowiska, niżeli działać z surowością wynikającą z jej własnego przekonania.

— Jakże musi być rada panienka, że już wróciła do domu i że zobaczy swego tatę dziś wieczór, rzekła Polly uśmiechając się łagodnie do dziewczynki.

— Swego tatę? Co też pani w głowie! Dobrzeby na tem wyszła żeby się do niego wybrała.

— Jaktó więc to dziecię nie widuje swojego ojca?

— A cóż może tego ojca córka obchodzić? Nie dba on nigdy o nią, co prawda, cóż dopiero teraz. Ma on o czem innym do myślenia. Nowe sitko na kolek... znasz pani przysłowie. Krótko mówiąc, wierzaj co ci powiem: córka a nie, to wszystko jedno w tym domu.

Dziewczynka spojrzęła z kolei na obie kobiety, jakby miała niejakie pojęcie tego o czem mówiły.

— Czyż podobna? zawołała zdziwiona do najwyższego stopnia Polly; więc pan Dombey nie widział córki od dnia....

— Nie widział jej odtąd ani razu, przerwała Zuzia, a i pierwój tak mało zawsze na nią zwracał uwagi, że doprawdy nie wiem czy poznałby własną córkę spotkawszy ją na ulicy. Tak jest, a nie inaczej, moja pani Richards. To już taki dziwny z niego człowiek. Naprzykład co do mnie, dodała z szyderskim uśmiechem, powiem że chyba on nie wie nawet że ja żyję na świecie.

— Biedaczka, szepnęła mamka, myśląc o Florci nie zaś o Zuzi.

— Tożem się dopiero zagadała! zawołała z nagłą ta ostatnia. Bywaj pani zdrowa, czas nam wielki ztąd się zabierać. Panno Floro proszę ze mną, a żwawo; nie ociągać mi się ani oglądać po za siebie, jak jaka uparta grymaśnica, co chce na swoim postawić.

Jakkolwiek mówiąc to, Zuzia silną dłonią ciągnęła Florcię za sobą, nie to nie pomogło; dziewczynka potrafiła wyrwać się jej i pobiegła uściskać raz jeszcze mamkę na pożegnanie, obiecując niedługo znowu ją odwiedzić.

— Zuzia mi tego nie zabroni, rzekła. Wszak prawda że nie zabronisz Zuziu? dodała z przymileciem.

Jakkolwiek we względzie obchodzenia się z dziećmi, pokojówka trzymała się zasady że na podobieństwo pieniędzy, nabierają one tem większego poluru i ogłady, im są bardziej w obrotach, w gruncie jednak nie była to osoba całkiem bez serca. Prośba Florci wywołała łagodniejszy wyraz w jej wejrzeniu i rzekła z uśmiechem:

— Czy to się godzi tak napierać, kiedy panienka wie że wszystko u mnie potrafi wyprosić. Zresztą, zobaczymy co się da zrobić. Kiedy pani Richards na to się zgadza, to może zajrzemy tu czasem...

— Ale proszę, jak najczęściej, przerwała Polly.

— Co prawda, nie mamy w tym domu zabaw do zbytku, ciągnęła dalej Zuzia i nie potrzebujemy tęsechnić znowu tak bardzo za samotnością. Pan Chick z panną Tox urządziły nam życie wesołe co się nazywa. Ale choć się te szare gęsi tak tutaj rozgospodarowały, nie uda się im żywcem w grób zakopać. Nie damy się im, wszak prawda moja pani?

Wielomówność Zuzi nie zostawiła zapytaną możliwości odpowiedzi inaczej jak skinieniem głowy.

— Co do mnie, mówiła dalej, radabym szczerze żyć z panią w zgodzie. Bo też naprawdę, co mi tu pani możesz zawadzać? Jesteś w domu tylko czasowo, a ja to przecież co innego. Będziemy więc z sobą w dobrych stosunkach i pogawędzimy sobie czasem, o ile nam się to uda. Ale cóżto panno Floro, jeszcześ się dotąd nie wybrała? O mój miły Boże, to prawdziwe utrapienie z tem dzieckiem.

(d. c. n.)



WSPOMNIENIA

Z PODROŻY PO WŁOSZACH

PRZEZ

Aleksandra Dumasa (ojca)

(Dalszy ciąg.)

Pewnego dnia przechodząc przez Toledo, spostrzegłem że aresztowano zbira.

Zgrzeszył chciwością i został za to ukarany. Rzecz się tak miała: Zbir schwytał jakiegoś lazzaroną na gorącym uczynku.

— Coś to ukradł temu panu, co przeszedł?

— Nic, proszę ekscellencji! Lazzaron nazywa zbira ekscellencją.

— Widziałem twoją rękę w jego kieszeni.

— Kieszeń była próżna.

— Jakto! nie było ani sakiewki, ani tabakierki, ani nawet chustki?

— Był to mędrzec, ekscellencjo!

— A po co zaczepiasz takich ludzi?

— Zapóźno się spostrzegłem.

— No to chodź ze mną na ratusz!

— A to po co, ekscellencjo, kiedy nie nie ukradłem?

— Właśnie dla tego, niedołego. Gdybyś był co ukradł, ułożylibyśmy się.

— Ale może nie będę zawsze tak nieszczęśliwym.

— Czy przyrzekasz mi, że za godzinę dostanę co od ciebie?

— Przyrzekam, ekscellencjo!

— Jakim sposobem?

— To co znajdę w kieszeni pierwszego przechodnia, będzie dla ciebie.

— Dobrze! ale ja sam wybiorę osobę, bo ty możebyś znowu trafił na filozofa.

— Wybieraj, ekscellencjo!

Zbir majestatycznie oparł się o bramę a lazzaron wyciągnął się rozkosznie przy jego nogach. Przechodzi ksiądz, adwokat i poeta, zbir ani się ruszył. Pokazał się wreszcie oficer młody, zgrabny, chulastczy w nowiutkim mundurze, zbir dał znak. Lazzaron podniósł się i poszedł za oficerem; oba zniknęli na zakręcie ulicy. W dziesięć minut potem lazzaron wrócił ze swoim okupem.

— Co to takiego? krzyknął zbir na lazzarona.

— A chustka!

— I to wszystko.

— Jak to wszystko? Chustka batystowa!

— I nie miał tylko tę jedną? (1)

— Jedną w jednej kieszeni.

— A w drugiej?

— Miał chustkę fularową.

— Dla czego nie przyniosłeś i tamtej?

— Tamtą zatrzymałem dla siebie, ekscellencjo!

— Jak to dla siebie?

— A tak! Wszakże ułożyliśmy się, że się podzielimy.

— A zatem?

— A zatem — dla każdego po jednej kieszeni.

— Mam prawo do wszystkiego.

— Tylko do połowy ekscellencjo!

— Chcę mieć i fular.

— Ależ, ekscellencjo!..

— Chcę fularu.

— To niesprawiedliwość!....

— A! mówisz źle o urzędnikach!... Do więzienia lajdaku!

— Będziesz miał fular ekscellencjo!

— Ale ja chce mieć fular oficera.

Będziesz miał fular oficera.

— A gdzie go znajdziesz?

— Oficer jest u swojej kochanki na ulicy Foria, zaczekam na niego przed bramą.

— Lazzaron oddał się, zniknął na zakręcie i zaczął się przy bramie wielkiego domu. Nie długo potem młody oficer wyszedł, nie zrobił i dziesięciu kroków, kiedy sięgnął do kieszeni i spostrzegł że próżna.

— Przepraszam, ekscellencjo — odezwał się lazzaron — pan szuka czegoś?

— Zgubiłem chustkę batystową.

— Ekscellencja nie zgubiła jej ale mu ją ukradziono.

— A kto ten hullaj?..

— A co mi da ekscellencja, jeżeli znajdę złodzieja?

— Dam ci piastra.

— Czyby nie można dwa.

— Dobrze! niech będzie dwa!.. Ale co ty robisz?..

— Kradnę panu fular.

— Żebym mógł odzyskać batystę?

— A tak.

— A gdzie one będą obie?

— W jednej kieszeni. Ten, któremu dam ten fular, ukradł panu i chustkę batystową.

— Wybornie! A co teraz robić?

— Niech ekscellencja idzie za mną.

Oficer poszedł za lazzaronem — lazzaron oddał fular zbiorowi, a zbir schował go do kieszeni. Lazzaron puszczonej przez zbira zniknął. Za lazzaronem pokazał się oficer i uchwycił zbira za kołnierz, zbir upadł na kolana przed oficerem, Ponieważ zbir ten był wprzód lazzaronem, to zrozumiał dobrze że lazzaron zdradził go przez zemstę. Wszyscy inni byliby się na zawsze poróżnili o to, ale lazzaron i zbir nie guiewają się o taką fraszkę, po robocie poznać majstra. Lazzaron i zbir poznali się że oba tegie zuchy, odtąd byli przyjaciółmi do śmierci.

Biada kieszeniom.

IX

Król Nasone.

Salon nazwał go Ferdynandem IV i kongres w Lajbach Ferdynandem I a lazzarony królem Nasone. W jednej trzeciej Włoch, w jednej trzeciej Francuz, w jednej trzeciej Hiszpan nie umiał ani słówka po włosku, po francuzku i po hiszpańsku, umiał tylko jeden język, to jest żargon ludowy z nadbrzeża. Miał troje dzieci: Franciszka, później króla jednego z najuczestniejszych ludzi; drugiego syna księcia Salerno, najlepszego między książętami i córkę Marję Amelią, żonę Ludwika Filipa najzaciejszą kobietę między monarchiniami.

Jak Ludwik XIV wstąpił na tron mając lat sześć i panował od r. 1759 — 1825. Co tylko wielkiego i ważnego zrobiło się w Europie w drugiej połowie przeszłego wieku i na początku naszego, widział to własnymi oczami. Calutki Napoleon zmieścił się w jego życiu. Widział jego urodziny i wzrost — sławę i upadek. Nieraz był wmięszany w ten olbrzymi dramat, który wstrząsnął światem od Lizbo-

ny do Moskwy, od Paryża do Kairu.

Król Nasone nie odebrał żadnego wychowania. Jego guwerner książę San Miandro nie sam nie umiał i nie widział potrzeby, żeby jego wychowaniec był uczeńszym od niego. To też król Nasone przez całe życie nie przeczytał ani jednej książki, kiedy doszedł do pełnoletności pozwolił rządzić ministrom, kiedy się ożenił pozwolił rządzić żonie. (1)

Nie mógł jednak uwolnić się od tego, żeby nie zasiadał w radzie państwa ale wyraźnie rozkazał żeby na stole ani kałamarza ani piór nie było, bo możeby trzeba było pisać. Mimo to trzeba się było podpisać, przynajmniej raz na dzień. Napoleon w takich razach podpisywał się naprzód pięcioma literami, potem trzema a w końcu jedną. Król Nasone lepiej robił bo się wyuczał jakiegoś kulusa. Ale za to bił się jak św. Jerzy, jeździł wierzchem jak Bucca Romana a strzelał jak Karol X.

Po całych dniach polował lub ryby łapał — ale najmilszą dla niego rozrywką była przechadzka po nadbrzeżu morskiem, między lazzaronami, z którymi żył w bliskich stosunkach, a oni jego za to serdecznie kochali i byli do niego szczerze przywiązani. Od nich to wyuczył się owego jedyne go języka, którym dobrze mówił.

Król Nasone był bardzo gniewliwy, ale grunt jego charakteru był bardzo dobry — to też i gniew jego prędko wybuchał, ale jeszcze prędkiej gasnął. Nie przebaczał jednak nigdy dwóch rzeczy: jeżeli się kto źle popisał na polowaniu, tracił już na zawsze jego łaskę, a kogo miał w podejrzeniu o sprzyjanie francuzkiej rewolucji, ten mu się nie mógł na oczy pokazywać. Nazywał takich jakobinami, septembrystami itd. Bardzo wierzył. Francuzi dwa razy zajmowali jego Neapol i dwa razy musiał uciekać na wyspę Sycylię.

Jak powiedziałem był dobry z natury, ale najzupełniej obojętny na rząd i los swojego państwa. Wszystko się działo podług woli królowej Karoliny i jej kochanka ministra Astona. Kobieta ta zawzięta, dumna nawet okrutna, rozjątrzona na rewolucjonistów śmiercią swjej siostry Marji Antoniny, przesładowała ich krwawo i ztąd nieraz straszne działy się sceny w Neapolu. Oddawszy się zupełnie Anglii, królowa Karolina postępowała we wszystkiem za radą Nelsona i owej sławnej awanturnicy Emmy Lyonny czyli lady Hamilton.

A król polował, łapał ryby i bawił się z lazzaronami. Oto kilka szczegółów, które dowodzą, że miał dobre serce i wielki prosty rozum.

Pewnego dnia, jakaś biedna kobieta, której mąż skazany na śmierć przybyła z Averco do Neapolu żeby podać proźbę do króla o ulaskawienie męża. Do króla łatwo się było dostać, bo, jak wiadomo, ciągle biegał po ulicach, kiedy nie polował. Na nieszczęście, właśnie w tym czasie nie było króla ani na ulicy, ani w pałacu, bo był w Capodimante gdzie zawsze o tej porze polowano na bekasy. Biedna kobieta upadała ze znużenia, przebiegła cztery mile jednym tchem, prosiła żeby jej pozwolono poczekać na króla. Kapitan gwardji ulitowawszy się nad nią, dał jej pozwolenie. Usiadła na stopniach schodów, po których król wchodził zwykle do pałacu.

Mimo zmartwienie i niepokój sen ją zmożył, oparła głowę o mur i zasnęła. Spała już może jaki kwadrans kiedy król wrócił. Był w bardzo dobrym humorze, bo bekasów ubił mnóstwo. Zaraz spostrzegł spiącą kobietę. Dworacy chcieli ją obudzić, ale król nie pozwolił jej ruszać. Zbliżył się do niej, przypatrywał się jej z ciekawością i zajęciem

Z Karoliną córką Marji Teresy, siostrą Marji Antoniny, żony Ludwika XVI.

1) W Neapolu ma się zawsze dwie chustki w kieszeni; do obcierania się batystową, a do ucierania nosa fularową. Eleganci mają jeszcze trzecią do obcierania kurzu z butów, żeby myślano że przyjechali powozem.



a ujrawszy róg jakiegoś papieru wystający na pier-  
siach, wyciągnął go zgrabnie, przeczytał, i podpisał: *Fortune a chi dorme* (szczęście we śnie) *Fernando re.* Wsunąwszy napowrót prośbę, nie kazał biednej kobiecie pod żadnym pozorem wpuszczać do siebie, i wszedł do siebie niezmiernie ucieszony. Przez kilka dni na nikogo się nie gniewał.

Kiedy się kobieta obudziła, powiedziano jej, że król wrócił, że ją widział śpiącą ale nie kazał wpuszczać jej do siebie. Rozżalona błagała kapitana żeby jej wyrobił audiencję, ale oficer odmawiał stanowczo dodając, że przez trzy dni król nikogo nie przyjmuje. Nieszczęśliwa wróciła z niczem do Averso. Oczywiście udała się naprzód do adwokata, który jej doradzał ową drogę łaski; opowiedziała mu wszystko. Adwokat mający przyjaciół u dworu odebrał od niej prośbę, pocieszając ją że potrafi podsunąć ją królowi. Trzymając prośbę w rękach, machinalnem poruszeniem rozwinął ją, ale zaledwie rzucił na nią okiem krzyknął z radości. Przysłowie przytoczone i napisane przez króla, który nie cierpiał pisania, znaczyło ulaskawienie. Więzień w godzinę potem był już wolny.

Był to czyn godny Henryka IV. Przytoczmy dwa jego sądy, którychby się nie powstydzil nawet król Salomon.

Margrabina Cinto, po śmierci męża stała się opiekunką syna, mającego wtedy 12 lat. Dzięki jej rozumowi i zabiegliwości, zanim syn przyszedł do pełnoletności majątek podwoił się. Odebrawszy go na siebie, wdzięczny syn, wyznaczył matce pensję dożywotnią, która jej zaledwie wystarczała na utrzymanie się. Nie wyrzekłszy ani słowa, odjechała do Sorrento, gdzie miała swój dom wiejski. Zaledwie minął rok, przestano jej płacić pensję a syn hulał sobie jak magnat w Neapolu. Biedna matka zagrożona śmiercią z głodu, poskarżyła się królowi: padłszy mu do nóg błagała go o sprawiedliwość dla siebie, a o przebaczenie dla syna. Król odebrał od niej prośbę i sprawdzivszy fakt napisał na proźbie:

*Niech trwa małoletność syna, dopóki będzie matka żyła.*

Drugi sąd.

Zaczęły się rozchodzić dziwne wieści o hrabi Bornetti... Syn jego zniknął i rozpowiadano sobie po cichu, że w skutku kłótni wybuchłej między ojcem i synem o jakąś kobietę, którą oba kochali, ojciec zabił syna.

Hrabia zaś powiadał że syn wyjechał w podróż.

Tymczasem król Ferdynand wyjechał do Sycylii. W Neapolu panowali naprzód Józef brat Napoleona a potem Murat, jego szwagier. Hrabia przeszedł na stronę nowych władców, był w wielkich u nich łaskach i z radością widział, że zniknął wszelki ślad strasznego drammatu w którym on główną odegrał rolę. Zdawało się, że wszyscy zapomnieli o zaginionym młodzieńcu. Nadszedł rok 1813. Murat został wygnany z Neapolu, stronnicy jego schronili się za granicę bo wiedzieli że nie otrzymają przebaczenia. Hrabia Bornetti osiadł w Szwajcarii. Po upływie sześciu lat, myśląc że jego odstępstwo już zapomniane i odpokutowane zostało wygnaniem, napisał list do króla Ferdynanda błagając go o pozwolenie powrotu do ojczyzny. Minister policji przedstawił go królowi Nasone.

— Co to jest? zapytał się król.

— List od hrabiego Bornetti.

— A czego chce?

— Prosi o przebaczenie.

— Bardzo chętnie! kochany hrabio, z jakąż radością zobaczę go!

Podać mi pióro!

Podanem sobie piórem król Nasone napisał na liście.

*Powróć ale z synem.*

Hrabia umarł na wygnaniu.

Jak lazzaroni, król Nasone nie lubił mnichów i znowu jak lazzaroni kochał i szanował jednego tylko z nich, ojca Rocco, bo go słyszał nieraz każącego pod otwartem niebem. Owoż ojciec Rocco miał zupełnie wolny wstęp do króla, jakby do najbiedniejszego domu w Neapolu. A ponieważ ojciec Rocco uważał wszystkich ludzi za równych sobie, przemawiał więc tak samo do króla, jak do lazzarona...

Pewnego dnia cała rodzina królewska znajdowała się w Capodimonte. Ujrzano przybywającego ojca Rocco. Rozległy się zaraz krzyki radości bo go już nie widziano przeszło półtora roku; ojciec Rocco przybył prosić o jałmużnę dla biednych więźniów. Kiedy już król, królowa, księżęta i kilku dworzan hojnie księdza obsypali, ukłonił się i chciał się oddalić — ale król Nasone zatrzymał go.

— Zaraz, zaraz, mój ojcze! Nie odchodzi się przecie tym sposobem.

— A jakim sposobem, N. panie?

— Każdy płaci swój podatek. Winniśmy ci byli jałmużnę, to też daliśmy ją — tyś nam winien kazanie, prosimy o nie.

— A tak, a tak, kazanie! zawołała razem królowa i księżęta.

— A tak, a tak, kazanie! zawołali chórem dworzanie.

— Ależ panie! przyzwyczajony jestem do kazania tylko lazzaronom a nie ukoronowanym głowom!

— To nic, to nic! Daliśmy ci jałmużnę, ty nam daj kazanie! Nie odstępaj od tego.

— Ale jakiego rodzaju kazanie mam powiedzieć?

— Powiedz kazanie dla zabawienia moich dzieci. Ksiądz ugryzł się w wargi a do króla rzekł:

— A zatem koniecznie mam powiedzieć kazanie?..

— Życzę sobie bardzo.

— Ponieważ ma to być kazanie dla dzieci, to niech się N. pan nie dziwi, że się zaczniesz jakby jaka czarodziejska powieść.

— Niech się zaczniesz jak chce, aby tylko było.

— Niech się stanie podług twojej woli panie!

I żeby lepiej być słyszany przez szanownych słuchaczy, ojciec Rocco wszedł na krzesło.

— W Imię Ojca i Syna i Duchu Św...

— Amen! odpowiedział król.

— Był pewnego razu pan rak i pani rakowa.

— Co takiego? zawołał król myśląc że źle usłyszał.

— Był pewnego razu; mówił dalej ksiądz z wielką powagą, pan rak i pani rakowa a mieli troje dzieci dwóch synów i jedną córkę, które wielkie rokowały nadzieje. To też ojciec i matka wyszukali dla nich najuczestniejszych nauczycieli i nauczycielki, jakich tylko o trzy mile naokoło mogli znaleźć, zalecając im nadewszystko żeby nauczyli dzieci chodzić prosto...

Kiedy się skończyło wychowanie, ojciec zwołał dzieci przed siebie, a nauczycieli i nauczycielek nie wpuścił do pokoju, żeby mógł tem lepiej przekonać się o postępach dzieci. Przemówił naprzód do najstarszego w tych słowach.

— Mój kochany synu zaleciłem przedewszystkiem, żeby cię nauczono prosto chodzić. Pochodź no troszkę, żebym mógł widzieć jak moje polecenie wykonano.

— Bardzo chętnie mój ojcze! Ot patrz a zobaczysz.

I najstarszy syn zaczął chodzić.

— Co ty u diabła robisz? Krzyknął ojciec.

— Co ja robię? Chodzę!

— Ależ chodzisz w tył zamiast naprzód! Czy to nazywa się chodzić? Zaczniemy na nowo!

— Zaczniemy mój ojcze.

I najstarszy syn zaczął znowu chodzić. Ojciec załamywał ręce z rozpaczy bo syn chodził ciągle tyłem.

— Ależ nieszczęśliwy! czyż nie możesz chodzić prosto?

— A bo ja to nie chodzę prosto?

— Nie widzi swojego kalectwa! zawołał ojciec podnosząc obie nogi do nieba. Obróciwszy się do młodszego syna rzekł:

— Chodź no ty chłopcze i pokaż bratu jak trzeba chodzić.

— Z całego serca kochany ojcze!

I zaczął odbywać takie same manewra jak jego brat starszy.

— Zawsze tyłem! zawsze tyłem! wołał ojciec ze łzami w oczach. Potem obróciwszy się do córki przemówił do niej.

— Na ciebie kolój moja ukochana córeczko, daj dobry przykład braciom.

— Mój dobry ojezulku — odpowiedziała córka mająca sporo oleju w głowie. — zdaje mi się że najwięcej skorzystalibyśmy, gdybyś nam ty sam dał przykład, i pokazał jak trzeba chodzić. Co ty zrobisz to i my zrobimy...

— Wtedy... mówił dalej ojciec Rocco...

— Już dobrze, dobrze, mój ojcze! przerwał król księdzu — królowa i ja mamy już tego dosyć. Możesz nas prosić zawsze o co chcesz, ale od kazania uwalniamy cię raz na zawsze.

— Adieu, N. panie!

I ojciec Rocco oddalił się niedokończywszy kazania ale za to hojną zdobył jałmużnę.

Takim był król Nasone, nie podług historii, bo historia za wielką jest damą, żeby wchodziła do pokoju królów i podpatrywała ich na gorącym uczynku codziennego życia.

Na widowni politycznej miał król Nasone także swoje odrębne wybitności: arystokrację trzymał ostro, lub bardzo kochał a nienawidził mieszczaństwa z całego serca utrzymując, że oni to, tak zwany *trzeci stan* są zagorzali rewolucjoniści, a przynajmniej oni to wywołali rewolucję francuską i wszelkie jej następstwa. Zdaje mi się że miał słuszność.

Opowiemy zaraz zabawną historję, o pewnem mieszczaninie sycylijskim, który koniecznie chciał zostać szlachcicem.

Około r. 1798 żył w Termini pewien młody człowiek, który o tem tylko marzył, żeby zostać sekretarzem stanu i umrzeć. Był on synem poczciwego dzierżawcy nazwiskiem Neodud. Imię brzmi trochę z arabska, ale czytelnik wie zapewne, że Sycylja była przez jakiś czas pod panowaniem Saracenów. Ojciec zostawił mu sporą fortunę. Postanowił więc sprawić sobie modne suknie, upudrować włosy, ogolić brodę i szukać szczęścia w Palermo. Wierząc mocno w przysłowie pomagaj sobie a Bóg ci pomoże, zaczął od tego że zmienił swoje nazwisko rodzinne Neodud na Sovul. Podług mnie pierwsze było więcej malownicze niż drugie.

(d. c. n.)



Opis N. 42.

N. 1. Kostium spacerowy z tiunika z fijołkowej wełnianej popeliny.

Wolant 30 centymetrów szeroki, układa się w podwójne kontrafałdy, w odstępnie 11 cent.; na jedną kontrafałdę około 7 cent. szerokość, potrzeba 30 centymetrów. Nagłówek którego pojedyncze fałdy układają się w motyle, powinien być na 6 cent. szerokości, podszyty ciemniejszym skośnym atłasem, następnie każda fałda na dół odwrócona i nieznacznie do wolantu przyczepiona. U dołu wolant zakończony jest 4ma, jedna nad drugą danami pliskami z atlasu. Takie same pliski i kręcona wełniana frendzla, przystrajają tiunikę, stanik z karoczkami i zwierzchnie, do łokcia przecięte szerokie rękawy.

Pamela z fijołkowego rypsu, przybrana astrami lila i czarnym koronkowym woalikiem.

N. 2. Ubranie domowe.

z chustką włóczkową robioną na drutach i koronkowym woalikiem.

Na sukni wełnianej w pasy, zarzucona jest chustka lekka, robiona na drutach, z cienkiej włóczki białej, ze szlakiem czarnym. Kolorowa kokarda ze wstążki, zapina z przodu też chustkę złożoną prosto. Woalik koronkowy, mający 67 cent. w kwadrat, jednym rogim obrócony do czoła, osłania głowę i spada na ramiona.

Z cienkiej niekręconej wełny, fabrycznie robione chustki, złożone na rogi, można także skrzyżować na piersiach i z tyłu zapiąć, a jeden z rogów środkowych odzucić na głowę.

N. 3. Ubranie wizytowe.

Przy sukni z białej alpagi, plisowanie dane jest z czarnej grenadyny. Ten rodzaj garnirunku, dobrze się także wydaje przy użyciu dwóch odróżniających się cieni jednego koloru. Z obydwóch brzegów nagłówek zakończony, przystębnowane plisowanie, przy spódnicy ma 10—12 cent. szerokości. Przy tiunice jest 16 cent. szerokie, i u dołu 6 cent. mającą falbanką zakończony. Tenże sam garnirunek, odpowiednio zwięziony dany jest przy staniku z karoczkami. Kapelusz czarny aksamitny ubrany białymi piórami i czarną gazową woalką.

N. 4. Nocna męzka koszula.

Koszula ta jest odrobiona z płótna „écru“, z przodu zupełnie gładka i tylko obrębami zakończona, zachodzącymi na siebie, na guziki zapinanymi. Tak obręby jak obłożenie mankietów i wykładanego kołnierza, dodane są z perkalu lila, z brzegów objętego wypustką białą stębnowaną 1 i pół centym. szerokość. Trochę podcięty wykładany dubeltowy kołnierz, kraje się prosto i ma 8 cent. szerokości w środku, a 9 i pół w rogach. Mankiety na jeden guzik zapinane, mają 6 cent. szerokości i są w rogach zaokrąglone.

N. 5. Szlak na kapy.

Naturalnej wielkości podana próbka szlaku, niepotrzebuje opisu, dodamy tylko że robota zarówno na płótnie lub półbatyscie białym i écru, jak i na kanwie Jawa może być wykonana.

N. 6. Spódniczka z flanelki, wyszyta ścięciem sznureczkowym lub łańcuszkowym.

Białe flanelowe spódniczki przyozdabiane bywają kolorowymi szlakami, wyszytymi w ręku lub na maszynie.

Deseń podany na rycinie 6 zalecamy jako łatwy i odznaczający się ładnym układem; wyszyty on jest włóczką pasową w maszynie, ścięciem sznureczkowym lub łańcuszkowym, a powinien mieć 6—9 centy: szerokości. Przy robocie ręcznej używać można ścięć sznureczkowych, dzierganego, stębnowanego, łańcuszkowego lub długich przewłoczonych. Obręb stębnowany 3 centy szeroki, u dołu wydziergany jest włóczką pasową w zęby. W górze spódniczka wszyta jest w skośny pas z szyrtyngu, z tyłu przymarszczony na tasiemkę.

N. 7. Szlak do spódnicy, z flanelki w dwóch kolorach.

Inny rodzaj szlaku z flanelki w dwóch kolorach podaje N. 7. Pas biały w zęby wycięty, ma 14 cent. szerokości; na nim zwierzchnie dają się dwa paski kolorowe 6 cent. szerokie u dołu w mniejsze, okrągłe zęby wycięte, u góry także w zęby śpiczaste, zakończone i w ten sposób ułożone, ażeby końce zębów śpiczaste schodziły się ze sobą i tworzyły kwadraty, przez które wygląda tło białe. Paski te przytwierdzają się wyszyciem z włóczki białej i kolorowej ścięciem przewłoczonym. Dwa rzędy stębnówki przytwierdzają garnirunek do spódnicy. Do spódnicy gładkich używane także bywają szlaki robione szydełkiem, których próbki podajemy pod N.8—12.

N. 8—9. Szlak szydełkowy w skośne paski.

Na odrobionym najpierw ścięciem tunetańskim tło białym, dodają się później poprzeczne kolorowe paski, ścięciem łańcuszkowym. Przy zaczęciu tła, przeciąga się przez oczka zaczęcia, zawsze naprzemian, jedną i dwie pentelki czyli oczka, następnie zaś te podwójne zadziernięcia zrabia się razem, jednym oczkiem łańcuszka.

Przy przerabianiu napowrót, oczy podwójne i znajdujące się przed nimi oczy pojedyncze, przeciąga się jednym węzłem, a potem przerabia się jedno oko luzne.

razem przerobione; teraz wrócić do \*. Obrabianie łańcuszkiem jakieśmy powyżej opisali. Gdy już skończyliśmy robotę tunetańską, dodamy kolorową włóczką paski poprzeczne, szydełkiem zwyczajnym z prawej strony robione. Najpierw przeciągniemy nitkę spodem, pod dwie tuż przy sobie idące podłużnie nitki tła tunetańskiego, jak to strzałka na N. 9 wskazuje; potem zrobimy 2 o. luzne, spuścimy nitkę z igły i przeprowadzimy ją znów spodem, pod dwie najbliższe nitki, w kierunku skośnym, poczem znów dwa oczka powietrzne luzne itd. Ząbki składają się z 5 o. luznych, połączonych słupkiem poprzecznie w pierwsze oczko danym; do tła są ocz. 6 przyrabiane.

N. 10. Szlak szydełkowy przyozdobiony muszkami.

Dwa pierwsze rzędy odrabia się zwykłym ścięciem tunetańskim, w trzecim muszkami przystrojonym rzędzie, przewłoczy się pentelkę z lewej strony przez węzły oczka poprzedzającego rzędu, ażeby łańcuszkowe obrobiecie stanowiło wypukły brzezek, obrabiając zaś ten rząd napowrót ku ręce prawej, dodaje się co 4 pojedyncze łańcuszkowe oczka, 5 oczek powietrznych na muszkę. Obrobiecie 4-te gładko ścięciem tunetańskim, obrobiecie 5-te składa się z węzłów podwójnych (z nitki zarzuconej i przeciągniętej) przyczem nitki przeciąga się w taki sposób jak przy obrobiecie trzecim. Przy przerabianiu łańcuszkiem, podwójne węzły łączą się jednym okiem. W obrobiecie 6-ym znówu oczka łańcuszka odstają jak w 5-ym. Siódme gładko sposobem tunetańskim. Teraz zaczyna się gałazka listków, ułożonych z muszek, na które potrzeba obrobiecie sześciu. Na każdą muszkę daje się 5 o. powietrznych, układając je sposobem na rycinie wskazanym. Zakończenie drugiej połowy szlaku odpowiada początkowi. Na ząbki robi się 5, raz nawijanych słupków w jedno oko brzeźne, potem 1 o. opuścić w 2-e przyrobić o. 6., 3-e opuścić i znów 5 słupków.

N. 11 i 12. Szlak szydełkowy z przewłoczonymi paskami.

Tło tego dwukolorowego szlaku, robi się w poprzek, sposobem tunetańskim, zakończenie zaś u dołu osobno w podłuż. Przy pierwszym obrobiecie zatrzymuje się wszystkie oczy na szydełku, jak przy ścięciu zwykłym, i przerabia napowrót każde jednym o. łańcuszkowym; przy nabieraniu oczek na szydełko w następnym obrobiecie, przeciąga się zawsze nitkę od lewej strony poniżej obrobiecia łańcuszkowego (dla nadania temuż pewnej wypukłości) na wskroś przez dwie nitki podłużne, jak to próbka N. 12 wskazuje. Przy przerobieniu wstępnym, każde zatrzymane na szydełku oko przerabia się 1 o. luznym osobno. Dwa powyżej opisane rzędy, powtarzają się ciągle naprzemian. Gdy szlak ma już potrzebną szerokość, przeciąga się sposobem na rycinie 11 wskazanym, podwójnie wziętą włóczką innego koloru, której końce w górze wrabiają się przy jednym gładkim kolorowym obrobiecie. U dołu dodaje się oddzielnie robiony szlaczek, także w dwóch kolorach. Kolorem ciemniejszym robi się najpierw szydełkowy łańcuszek, wzdłuż którego nabiera się sposobem tunetańskim oczy bardzo luzno na szydełko, które następnie, obrabia się łańcuszkiem. Przez długie oczy przewleka się w końcu czarna aksamitka. U dołu szlaczek zakończony jest rzędem ząbków ciemnych z luznych oczek i słupka złożonych i w górę odwróconymi ząbkami jasnymi z samych oczek łańcuszkowych; takież jasne ząbki dane są w górze.

N. 13—16. Wzór na kołdrę, poduszkę do okna lub tp.

Robota szydełkowa i wyszycie.

Materiał: Włóczka angielska podwójna zielona, biała i czarna na tło; włóczka pojedyncza w tych



Ubrania jesienne.

N. 1. Kostium spacerowy z tiunika.

N. 2. Ubranie domowe.

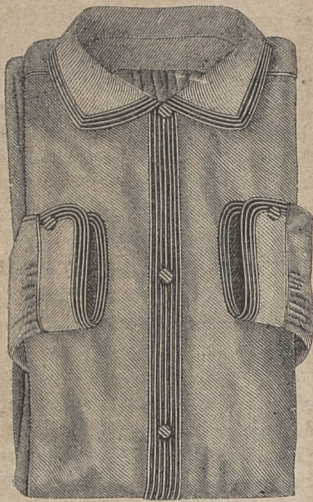
N. 3. Ubranie wizytowe.

We wszystkich następnych ku lewej ręce idących rzędach robi się: \* jedno zadziernięcie w otwór pod oczkami łańcuszka, drugie środkiem pomiędzy oczkami podwójnymi, trzecie nawskroś w następny otwór pod oczkami łańcuszka, poczem dwa następne będą jak oczy podwójne



ze kolorach na frendzle. Do wyszywania filozela czarna, fijołkowa, srebrno popielata, czerwono-brązowa, niebieska, pomarańczowa i słonkowa.

Zwyczajnym tunetańskim ścięciem, robi się oddzielnie pasy zębami spiczastymi zakończone, wyszywa je się ścięciem krzyżowym i długim i łączy razem na kołdrę, która powinna mieć 3 łokcie długości, a  $2\frac{1}{4}$  szerokości. Tak pasy wąskie mające 3 cale, jak i szersze mające 6 cali szerokości z aczynają się od



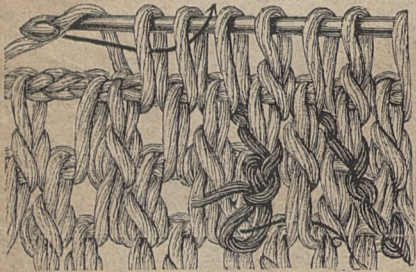
N. 4. Nocna koszula męzka

jednego oka i przybierają z obydwóch brzegów aż do oczek 16 i 32, dalej robią się równo i zakończają w ząb przez wygubienie. Następnie podług próbki ryc. 14, wyszywa się ścięciem przewłóczonym i długim, pasy wąskie czarne, mieszając kolory w guście tureckim np. środkowe gwiazdy pomarańczowe z supełkami zielonymi, ścięgi przewłóczne zielone, a listki w nich robiąc fijołkową filozelą. Do wyszywania pasów szerokich służy próbka rycina 16. Podług ryciny 15 daje się tylko wyszywanie na końcach pasów pasowych i białych. Tu głównie zwrócić trzeba uwagę na harmonijny układ kolorów i odpowiednią do tła zmianę, dodając dla ożywienia do jasnych kolor czarny.

Pojedyncze pasy łączą się ze sobą z lewej strony ściśniami oczami, kolorem pomarańczowym.

#### N. 17. Książeczka do igieł i spilek ze szlakiem z szyszek.

Robota fantazyjna. Materiał: Kawałek sztywnej tekstury, kawałek aksamitu, sukna, albo materji białej, brązowa wstążka 2 cent. szeroka, biała flanelka, biały i brązowy jedwab, szyszki drobne leśne, zasuszone kwiatki.



N. 9. Wykonanie ścięgu tunetańskiego do ryciny 8. Pasy skośne na wierzchu robione.

Dwa owale tekstury 8 cent. długie a 6 cent. szerokie, aksamitem białym, lub innym materiałem z wierzchu gładko oklejone, łączą się ze sobą wstążeczką białą lub brązową, do aksamitu przszytą i grzbiet książeczki stanowiącą. Na tych okładkach przyszywa się z obydwóch stron, pojedyncze listki moczone w wodzie szyszek, jedwabiem brązowym, sposobem na rysunku wskazanym. Widoczne z lewej strony okładki ścięgi, zakleja się materialem lub białym morowym papierem. Drobne gałązki mechu i małe zasuszone kwiatki zdobią wierzch okładek, do których są starannie przyklejone. Kawałki cienkiej flaneli odpowiedniego kształtu i wielkości, w koło jedwabiem białym odziergane, przyszywają się do grzbietu książeczki i służą do wkładania spilek i igieł. Wstążki brązowe służą do zawiązania książeczki.

N. 8. Szlak szydełkowy w skośne paski. Zobacz ryc. 9.



N. 5. Szlak na kapy.

#### N. 18. Talma w paski ze szlakiem gładkim.

Na terazniejszą chłodną porę, używane są talmy krótkiej formą zwykłej kolistej peleryny, z rodzaju dopasowanego aksamitu w różnych kolorach, którego każda strona jest odmienna, i jako prawa może być użyta. Na naszym wzorze tło z jednej strony jest w paski poprzeczne czarne i pasowe, a szlak gładki popielaty; z drugiej strony tło jest gładkie a szlak w paski czarne z pasowem. Wełniana sznelowa frendzla z kulkami w górze, odrobiona jest w kolorach odpowiednich. Z przodu talma zapina się na czarne szmuklerskie guziki i pętlice.

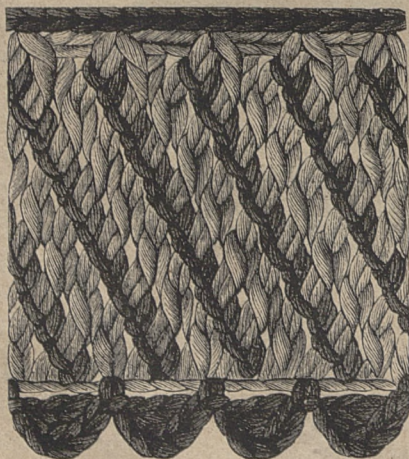
#### N. 19. Kaftanik zimowy.

Krój luźny.

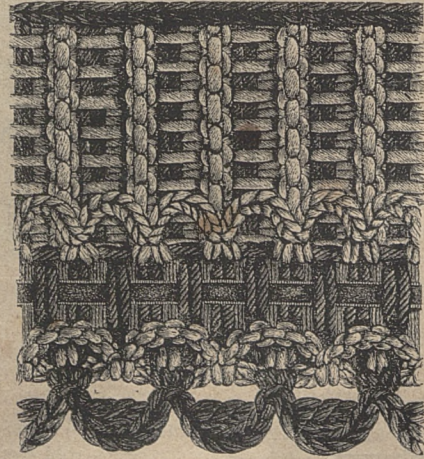
Kaftanik z ciepłej i grubiej białej wełnianej tkaniny, obłożony jest plisą sukieną 9 cent. szeroką w kolorze „bordeaux.“ Podwójna wypustka z grubym sznureczkiem, dana jest z atlasu i rypsu w tymże kolorze. Przędka kaftanika zapina się na duże guziki z perłowej konchy.



N. 6. Spódniczka flanelkowa wyszywana. Zoba. ryc. 7.

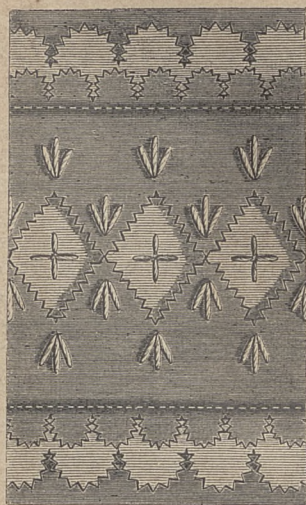


N. 10. Szlak szydełkowy przyozdobiony muszkami.



N. 11. Szlak szydełkowy z przewłóczonymi paskami. Zobacz ryc. 12.

#### N. 20 — 23. Desenie do wyszywania tiulu na wstawki do cienkich poszewek i bielizny.



N. 7. Szlak na spódniczkę flanelkową.

#### N. 24 — 25. Dwa narożniki haftowane atłaskiem.

Powyższe szlaczki służyć mogą do kołnierzyków chustek do nosa.

Na ten ostatni cel, szlaczek powinien być wyhaftowany na klarownym m. batyscie przystębnowany do cieniutkiego webowego płótna.

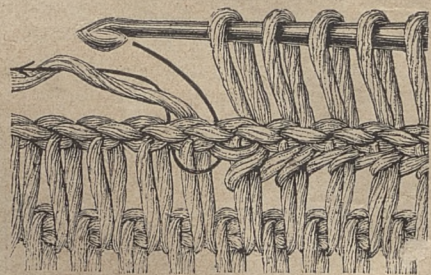
#### N. 26. Garnirunek stanika z barbki koronkowej.

#### N. 27. Rękaw do sukien z wachlarzowym garnirunkiem.

Skośny kawałek materji 38 cent. długi w jednym końcu 20, w drugim 28 cent. szeroki, jest od strony szerszej ku środkowi, z obydwóch stron okrągławo wycięty i w kontrafałdę ułożony. Węższy koniec przyszywa się od spodu rękawa przy szwie, a szerszy oszywa koronką wyszywa sznureczkiem jedwabnym i w sposób na rycinie oznaczony przyczepia do rękawa.

#### N. 28. Rękaw do sukien naszyty pliskami.

Na obeisłym rękawie naszyty garnirunek z czterech plisek, układa się ze skośnego pasa materji, 14 cent. szerokiego a 50 cent. długiego, dając odpowiednie zaszywanie na zęby. Kwastowa frendzla ma 8 cent. szerokości. W górze garnirunek zakończony jest kokardą ze wstążki.



N. 12. Wykonanie ścięgu tunetańskiego do ryc. 11. Paski przewłócone kolorową włóczką.

#### N. 29. Paletot przybrany gipiurzym haften na krepie.

Luźna forma paletotów ciągle jest modna i upowszechniona. Wzór przedstawiony odrobiony jest z czarnego aksamitu, na podszewce jedwabnej, lekko podwatowanej i pikowanej. Przybranie stanowi szlak sposobem gipiurzym na podwójnej krepie haftowanej.

Za nagłówek służy torsada szydełkowa, z czarnego jedwabiu. Wyłożenie rękawów ma od strony zewnętrznej 17 cent. a od wewnętrznej 15 centymetrów szerokości.



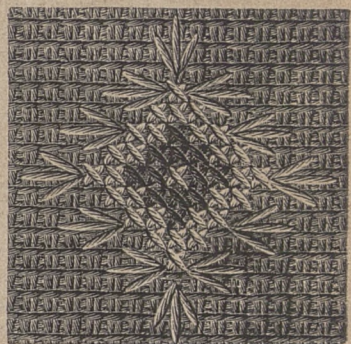
### N. 30. Paletot aksamitny z kapturkiem z koronki gipiurowej.

Tak kapturek jak i oszycie paletota jest z czarnej gipiurowej koronki. Temu ostat-



N. 13. Wzór na kołdrę, poduszkę do okna it. Robota szydełkowa ścięciem tunetańskim i haft pocztowy.

Widzieliśmy u p. Włodkowskiej podobną suknię z materji „Bleu marin“ zupełnie nowego pomysłu, wykończoną do wyprawy hr. P. W liczbie sukien teje wyprawy zajęł nas

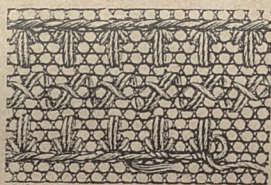


N. 15. Deseń na mały rzucik do ryciny 13.

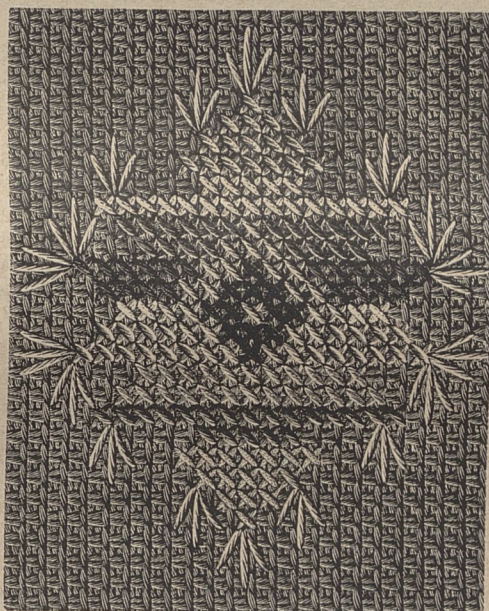
N. 14. Deseń na wyszycie pasków do ryciny 13.

niemu za nagłówek służy szmuklerska tor-sada. Garnirunek przodów jest do boków w górę podniesiony i kwastami szmuklerskimi zakończony. Na kapturek zeszywa się dwa 22 cen. długie kawałki wstawki koronkowej, 4 cen: szerokiej, i oszywa je się wzdłuż, z obydwóch stron koronką 7 cen: szeroką. Taż sama koronka jeszcze raz oszyta brzegiem, stanowi wyłożenie. Kwasty i pasmanterja dopełniają przybranie i służą z przodu do wiązania kapturka.

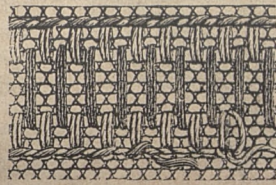
Na rycinie 29 kapelusz pamela z czarnego rypsu, przystrojony jest wstążką, koronką i różami. Na rycinie 30 kapelusz okrągły aksamitny, ubrany koronką i piórami. Woalik 66 cen: długi a 30 cen: szeroki, przypięty jest broszką z lawy.



N. 20. Deseń do wyszycia tiulu na wstawki.



N. 16. Deseń na większy rzut do ryc. 13.



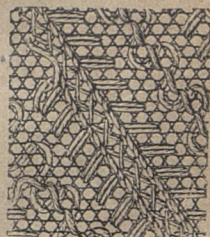
N. 21. Deseń do wyszycia tiulu na wstawki.

kostium podróży. Spódnice z Gros de Lion marron, garnirowaną falbankami w zęby wycinane, pokrywało „vettement“ z „Cachemire des Indes“ tegoż cieniu, ubrane falbanką fałdowaną, zręcznie podpięte z tyłu dwiema kokardami i oszyte brązową gipiurą. Przyrządzony niezmiernie elegancki kapturek gipiurowy przyszyi dopełniał całości. Kapelusz był także brązowy. Druga suknia w zielonym kolorze odznaczała się niezwykajnym mieszanem dwóch cieni. Na jaśniejszej spodnicy z wolantem pół-łokciowym, oszytym białymi gipiurami, spływał z tyłu strojny „manteau de cour“ ciemniejszy, zachodzący ku jaśniejszemu przodo i zakończony wykładami w dwóch cieniach mięsanych, które przyozdabiały ogromne kokardy koronkami przybrane. Skromniejsza czarna suknia (robe ronde), ubierana u dołu garnirowaniem w duże zęby, miała tiuniek z podniesionym w fałdach przodem, podpiętą mocno do tyłu. Garnirowanie w zęby powtórzone na tunice ozdabiało także staniczek z nafałdowanym karoczkem.

Ładna też była powłóczysta suknia atlasowa rose-chair, z falbaną ubieraną w zęby brązowym aksamitem. Pod nagłówkiem falbany szła rieszka aksamitna co trzy fałdki przepinana węzłem.

Krótki puf, po nad oszyciem z koronki „alencou“ miał rieszkę z aksamitu brązowego w węzły i kontra fałdy.

Stanik „en coeur“ wycięty, podłożony fałdowaniem z iluzji otaczała odwrócona koronka i garnirunek z aksamitnej rieszki, przepinanej węzłami. Jeden róg rękawa szerokiego okrągły, odsłaniał drugi kwadratowy, bogato ze spodu ubrany aksamitem i koronką. Brzeg okrągły, ubrany był z wierzchu. Między modelami sprowadzonymi z Paryża, śliczny się nam wydał kostium w kolorze „Cendrillon.“ Gładką spodnicę z mało nadmarszczonym wysokim wolantem, oszytym dwiema falbankami u dołu, buffą i nagłówkiem, pokrywała tiunika w pasy atlasowe, tego samego cieniu tak niezwykajnie podpięta, że przy pasku z przodu, formowała głębokie założenie, spięte z tyłu kokardami we dwóch miejscach. Z pod



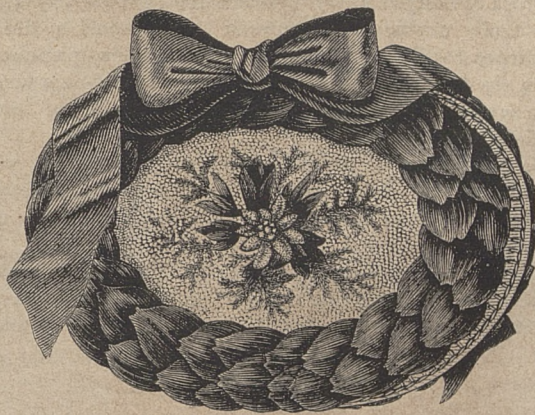
N. 23. Deseń do wyszycia tiulu na wstawki.

## O UBIORACH.

Po dość długiej przerwie stosunków ze stolicą mody, w skutku zaszłych we Francji nieszczęsnych wypadków, dziś na nowo ustaliła się komunikacja handlowa i nasi pp. kupcy pośpieszyli po zakupy materji Ljońskich jedwabnych i wyrobów wełnianych z pierwszorzędných fabryk, Roubaisi i A lens.

Jakkolwiek przewrót polityczny, inną dź sił stolicę stawia na widowni świata, pod względem jednak mody i gustu fabryki francuskie stanowią znowu Europie wyborowych artykułów, dotyczących toalety damskiej.

Oglądaliśmy właśnie wszystkie te nowości, sprowadzone w wielkim wyborze w magazynie, pp. Włodkowskich, aby z niektórymi pomysłami sukien kapeluszy, jakoteż wyrobów będących na dobie obeznac czytelniczki nasze. W materiałach na suknie pozostał zawsze gust niewyszukany — tkaniny po większej części jednokolorowe, różnią się tylko zestawianiem materiałów i kolorami najnowszymi. Wojna dostarczyła także nazwy — najmłodniejszym kolorem stał się „Paris brulé“ jak również „Ardoise“, „Cendrillon“, Reseda Bleu Saphir „Vert de bouteille“ Vert d'eau „Coraille“, „feu scarabée“ zgnięto-zielony „rose-



N. 17. Książeczka do igiel. Robota fantazyjna.

chair i tym podobne. Z materji jedwabnych zawsze przoduje „Taffetas — Faille“, Gros de Lyon, Toile de Hollande, obficie nagromadzone w kilkudziesięciu kolorach w cenach od 2 rs. kop. 50. do rs. 4. Z wełnianych tkanin popeliny zawsze stanowią najstrojniejszy materiał, z tańszych serża ze szlakami lub bez, po 60 kop: łokieć „Serge d'Aumale“ ze szlakiem atlasowym w cenie po 67 i pół kop. Tartany angielskie po 90. k. „Taffetas de laine“ po 80. kop. bardzo są także w użyciu, jak również „Welwetyna (aksamit bawełniany w rozmaitych cieniach.) Nowość w tym rodzaju, stanowi „Cachemire des Indes“ i „Poile de chameaux (sierś wielbłądzia) w naturalnej barwie. Dwa materiały razem zestawione stanowią śliczne i oryginalne kostiumy, a dają się tak ażeby welwetynową spodnicę „marron“, pokrywała wierzchnia suknia vetement z Poile de chameaux oszyta gipiurą marron.

Na tuniki do sukien jedwabnych, używają „Gros de Cecile“ podobne do popeliny irlandzkiej nieco może lżejsze, przez co się lepiej w fałdy układa. Wybór koloru materji zależy od gustu. Suknie krótkie dotykające ziemi (robe ronde) zawsze modne; nie mają fałdów z przodu, lecz po bokach w liczbie trzech, i bawety przy stanicach.



N. 19. Kaftanik zimowy.

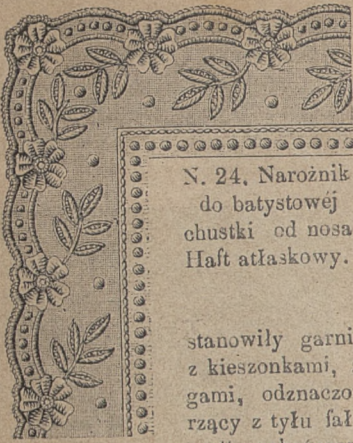


N. 18. Talma w paski z jednokolorowym brzegiem.



N. 22. Deseń do wyszycia tiulu na wstawki.





N. 24. Naróżnik do batystowej chustki od nosa. Haft atłaskowy.

spieć spadał bryt tylny tuniki, wyciągnięty po nad spieciem, dla uformowania pufa.

Rozrzucały te spiecia „à la blanchisseuse“ tunika dochodzi długości spódnicy. Ukos z wierzchniego materiału i frendzla, stanowiły garnirunek. Na kamizelce z kieszonkami, z zaokrąglonemi brzożkami, odznaczony był kaftanik tworzący z tyłu fałdowany fraczek „bretton“ zakończony pliską podłużną i rzędem guziczków po bokach. Rękawy z kłapką, ukośną pliską przybrane były.

W kapeluszach tyle jest również gustu i różności, że wyliczenie rodzaju ubrań, nie małą trudność przedstawia. Odznaczał się między innymi piękny kapelusz pod brodę z niestrzyżonego aksamitu „scarabée“ piórkiem po nad rondem otoczony, riuszą z tiulu „chantilly“ w diadem pod spodem podpięty; róża „en aigrette“ i aksamitna kokarda do tyłu dopełniały całości. Drugi był czarny aksamitny wodnemi liśćmi „scarabée“ otoczony, końce ciemno-zielone; piórko „grisaille“ z białą egretką, z boku, niez y k czarny pod spodem, z tyłu koronka w kokardę związana, pięknie go zdobiły. Inny był jeszcze cały czarny, przepasany zfałdowanym kawałkiem, „Taffetas-faille“ związanym w ogromną kokardę „alsacienne“ niezmiernie podnoszącą wysokość kapelusza, pod spodem różyczka z liśćmi. Inny jeszcze aksamitny ciemno-popielaty obejmowany jasną materją. Końce objęte aksa-



N. 27. Rękaw z wachlarzowym garnirunkiem.

mię. Rondo przewiązane koronką, spadającą w duży koniec w tyle, ozdabiała jeszcze kokarda z pukli ukośnym aksamitem obejmowanych, uzupełnionych dwoma kolibrami. Pod spodem przepaska aksamitna z pączkami z boku, uzupełniała bardzo elegancką całość.



N. 26. Garnirunek stanika z barbki koronkowej.

Okrągłe kapelusze zawsze też noszone. Na jednym czarnym kastorowym objętym rypsem, duży kawał rypsu ufałdowany i związany w koniec w rodzaju chłopskiej chustki na czepku, wydał nam się bardzo oryginalny; różyczka z jednego boku i z wierzchu dopełniała ubrania; koniec oszty był frendzlą. Inny również kastorowy, ubierany pliskami materji i atłasu, miał z boku ciemno-zieloną kokardę ogromną „moulin à vent“, duża kwadratowa chustka z koronki, związana w koniec do tyłu, ładnie go przyozdabiała.

Prócz opisanych wyżej przedmiotów widzieliśmy słizne szale czarne z kolorowemi lampasami u dołu „écharpes romaines“ które skrzyżowane na piersiach wiążą się do tyłu. Kolorowe szerokie odpasowanie końcy w żywych barwach, pięknie odbijające na sukni uzupełniają kwasty.

Na stanikach, dla podniesienia skromnej toalety, widzieliśmy także kolorowe chusteczki z gazy koronkami oszywane, ułożone w rodzaju wykładu, lub związane na krawatkę w około szyi.

Wielki również dobór kostiumów gotowych i kapeluszy widzieliśmy w magazynie świeżo przybyłej z Paryża p. Wilczyńskiej, która sprowadziła również wyżej wymie-

„ione materiały w modnych kolorach i gatunkach. Z kapeluszy piękny był z rypsu ljońskiego czarny, okrągły, ubrany pletniami rypsowemi, z dwoma plecionkami końcami niezmiernie długimi. Bazancie, strusie i kogucie pióra, zakończone pełne fantazji ubrania, jakoteż przepyszne kwiaty, najrozmaiciej przypinane, stanowią ich oryginalność i rozróżnienie. Kostiumy wełniane, ubierane jedwabnemi taśmami, z grubych ciepłych materiałów wyszywane w bogaty deseni plecionkami, sutaszami, itp. za-

Widzieliśmy tam kostiumy od 18 do 35. rs. paletoty od 15 — 25. rs. futerką okładane od 15 — 30. rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

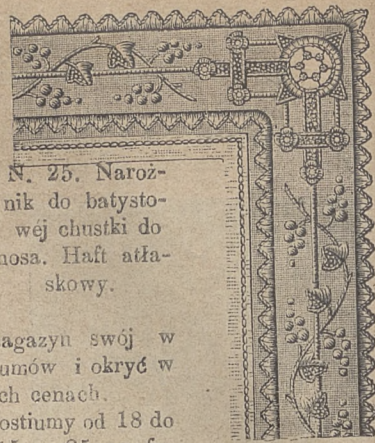
Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.



N. 25. Naróżnik do batystowej chustki do nosa. Haft atłaskowy.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

N. 29. Paletot aksamitny przybrany gipiurym haftem na krepie (Przód).

Widzieliśmy tam gotowy aksamitny paletot na wacie, z wypikowaną podszewką w cenie rs. 60. Strojnieszy, ubrany pasmanterją z więcej wyborowego aksamitu dochodzi rs.

N. 30. Paletot aksamitny z kapturkiem gipiurym (Pleczy).